

POLICJA

nr 6 (15), czerwiec 2006 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Głino

kto cię ochroni

POLICJA

997

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Kontrowersyjna decyzja komendanta

- s. 4 Ukarani za solidarność? – Elżbieta Sitek
- s. 7 Argumenty generała Marka Bieńkowskiego



PROWOKACJE

A kiedy powini ci się noga

- s. 8 Kto ci pomoże, biedny glino? – Elżbieta Sitek

Logistyka

- s. 12 Komendy do oddania – Grażyna Bartuszek



Zero SB w Policji?

- s. 22 Deesbekizacja w praktyce

TYLKO SŁUŻBA

Agonia policyjnego lotnictwa

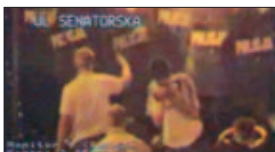
- s. 14 Śmigła w kolorze blue – Paweł Ostaszewski

Co dalej z CLK?

- s. 18 Elita nie całkiem legalna – Tadeusz Noszczyński

Warszawska zadyma

- s. 20 Wojna z kibolami – Piotr Biegalski, Bartosz Pawlicki



Ceremoniał

- s. 26 Karabinek – chyty – Tadeusz Noszczyński

Przeciw pedofilii i pornografii dziecięcej

- s. 30 W sieci zła – Grażyna Bartuszek
- s. 33 Rozmowa z Jakubem Śpiewakiem, prezesem Fundacji kidprotect.pl



Logistyka

- s. 34 SWOP, czyli walka z papierami – Tadeusz Noszczyński

Rzecznik radzi

- s. 47 Jak sprzedać sukces – Wiesław Ciepela

- s. 15 POSZUKIWANI

SENSACJE

Alfabet mafii

- s. 16 O miłości, przyjaźni i nienawiści – Ewa Ornacka, Piotr Pytlakowski



PAMIĘĆ

Polegli na służbie

- s. 24 Dorastały bez taty – Grażyna Bartuszek



Czwartek, 25 maja 2006 r., papież Benedykt XVI po raz pierwszy stanął na polskiej ziemi. O przygotowaniach do tej wizyty czytaj w artykule „15 tysięcy na JEDNEGO” na str. 25.

zdj. Wojciech Basiński

U NAS

Nie ma rzeczy niemożliwych

- s. 28 Policjanci spełniają dziecięce marzenia – Aleksandra Molak

PRAWO

Porady

- s. 38 Bomby na kołach – Jerzy Paciorkowski

Komentarz do kodeksu karnego

- s. 40 Oszustwo – Janusz Bryk



- s. 43 REAKCJE

O NAS

Taaaka afera w Mielcu

- s. 42 Wielki blef – Paweł Ostaszewski

KRAJ

Rozmaitości

- s. 45 Miesiąc z życia Policji – Przemysław Kacak

ROZRYWKA

Jarosław Boberek – aktor


- s. 48 Lubię Posterunkowego – rozmawiała Monika Dąbrowska
- s. 49 Z raportówki – Piotr Januszewski



ETYKIETA

- s. 50 W samochodzie – Grażyna Bartuszek

Ukarani za solidarność?

A photograph showing two men from behind, walking away on a paved path. The man on the left is wearing a blue denim jacket and jeans, with a black bag slung over his shoulder. The man on the right is wearing a black leather jacket and dark trousers, also with a black bag slung over his shoulder. They are walking on a path that is bordered by green bushes and trees. In the background, a blue fence is visible. The overall scene is outdoors and appears to be a park or a similar green space.

Andrzej Rokita i Krzysztof Dudziak byli dobrymi przełożonymi, ale stracili stanowiska. Naczelnicy zarządów CBŚ w Katowicach i Krakowie zostali odwołani za to, że wraz z 80 innymi funkcjonariuszami podpisali poręczenie za byłego policjanta, aresztowanego pod zarzutem współpracy z mafią paliwową.

Sprawa odbiła się głośnym echem w środowisku policyjnym i stała przyczynkiem do dyskusji o prawie, etyce i relacjach podwładny–przełożony.

WEDŁUG ROZKAZÓW PERSONALNYCH...

Według rozkazów personalnych dotyczących obydwu naczelników bycie dobrym przełożonym może być szkodliwe z uwagi „na ważny interes społeczny”...

Pierwszy z odwołanych – podinsp. Andrzej Rokita. 15 lat w Policji, głównie w pionie kryminalnym, w CBS od chwili jego powstania. Jak mówi współpracownicy, oddany służbie duszą i ciałem. Nagradzany, chwalony, awansowany, ostatnio, po przeniesieniu z Krakowa do Katowic, na stanowisko naczelnika zarządu CBS. W rozkazy personalnym z 21 lutego napisano, że posiada wiedzę, doświadczenie i kwalifikacje zawodowe do pełnienia tej funkcji, podkreślano zwłaszcza jego **profesjonalizm w kierowaniu zespołem policjantów** (podkr. red.). Dwa miesiące później kolejnym rozkazem komendanta głównego zwolniony ze stanowiska i przeniesiony do grupy stanowisk tymczasowych „z uwagi na ważny interes społeczny”.

Drugi odwołany – mł. insp. Krzysztof Dudziak. 21 lat służby, zawsze w pionie kryminalnym, od chwili powstania w PZ, potem w CBS. Rasowy glina, doskonała opinia przełożonych i podwładnych. Ostatnio naczelnik zarządu CBS w Katowicach, w lutym przeniesiony na stanowisko naczelnika zarządu krakowskiego. W rozkazy podkreślono m.in. jego profesjonalizm i umiejętność kierowania zespołem. W kwietniu, rozkazem komendanta głównego zwolniony ze stanowiska i przeniesiony do grupy stanowisk tymczasowych ze względu „na ważny interes społeczny”.

Obydwaj naczelnicy wraz z 80 policjantami katowickiego CBS podpisali poręczenie za aresztowanego byłego oficera tej służby. I to, że byli dobrymi dowódcami, którzy zawsze są ze swoimi ludźmi – stało się przyczyną ich kłopotów. Przeniesieni do grupy stanowisk tymczasowych, zawieszani w nieokreślonej sytuacji, czują się rozgoryczeni i sfrustrowani. Stracili impet i zapał, ich kariera zawodowa została przetrącona. Obaj noszą się z zamiarem odejścia ze służby.

WEDŁUG WŁASNEGO SUMIENIA...

Według własnego sumienia policjanci postąpili słusznie.

Wiesław G., od września ubiegłego roku emeryt, w marcu br. został zatrzymany i aresztowany. Prokuratura Apelacyjna w Krakowie zarzuca mu ujawnienie tajemnic służbowych dotyczących operacji policyjnych wymierzonych w mafię paliwową.

Jego byli koledzy o winie czy niewinności nie dyskutują, podkreślają, że od tego jest sąd. Oni tylko, kierowani ludzkim odruchem w stosunku do człowieka, z którym przepracowali wiele lat, chcieli mu pomóc, aby nie musiał siedzieć w areszcie razem z przestępcami.

20 marca skierowali do prokuratury pismo, w którym wnioskowali o „rozważenie możliwości zmiany środka zapobiegawczego”. Treść wniosku, która obrosła później różnymi interpretacjami, brzmi:

„Na zasadzie art. 272 kodeksu postępowania karnego składamy wniosek o przyjęcie naszego poręczenia, iż podejrzany w śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Apelacyjną w Krakowie Wiesław G. będzie stawiał się na każde wezwanie organu prowadzącego postępowanie i nie będzie w sposób bezprawny utrudniał tego postępowania”. (...)

Policjanci napisali również, że w okresie pełnienia służby Wiesław G. wykonywał swoje obowiązki „sumiennie i z dużym osobistym zaangażowaniem”, że był dobrym kolegą i współpracownikiem. Ta opinia szczególnie oburzyła prokuratora.

– A co mieliśmy napisać, skoro to prawda? Gdy był policjantem, pracował dobrze, taki jest fakt, bez względu na to, co stało się później – mówią.

Poręczenie, pod którym podpisało się 82 funkcjonariuszy katowickiego zarządu CBS, jeden z nich zawiózł do prokuratury. Prowadzący wówczas sprawę prokurator Marek Wełna powiedział: „Złożyć możecie, ale i tak mu to nie pomoże, bo tego wniosku nie uwzględnimy”. Mimo to pismo złożyli, bo – jak dzisiaj mówią – chcieli być w zgodzie z własnym sumieniem, że nie zostawili kolegi, nawet jeśli się okaże, że zblądził.

Wkrótce zmienił się prokurator prowadzący sprawę. I przed samymi świętami wielkanocnymi wybuchła bomba. Szef Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie prok. Józef Gienza w adresowanym do ministra sprawiedliwości, ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz komendanta głównego Policji pełnym oburzenia liście uznał, że poręczenie złożone przez katowickich policjantów to wotum nieufności wobec prokuratury i w związku z tym nie wyobraża sobie współpracy z tymi funkcjonariuszami.

WEDŁUG ZASAD ETYKI...

Według zasad etyki zawodowej policjant powinien dbać o społeczny wizerunek Policji i podejmować działania służące budowaniu zaufania do niej (par. 22). Przełożeni Dudziaka i Rokity uznali, że poręczenie za niewłaściwą osobę takiego zaufania nie buduje.

Odwołując ich ze stanowisk, dyrektor CBS oświadczył, że naruszyli zasady etyki zawodowej.

– Przełożony powinien dbać o komfort pracy swoich ludzi. Więc nie może być tak, żeby poręczał za kogoś, kto działał na szkodę innych policjantów. To nie jest właściwa postawa – twierdzi podinsp. Janusz Czerwiński, dyrektor CBS.

Etyk, prof. Jacek Hołówka, ma na ten temat inne zdanie. – Niewłaściwa postawa byłaby wtedy, gdyby tych 82 ludzi zawiązało spisek i kryło się wzajemnie w złej sprawie – mówi. – Wtedy trzeba by ich wszystkich zwolnić. Ale tu przecież tak nie było. Dlatego zachowanie tych policjantów uważam za jak najbardziej etyczne. Postawa funkcjonariuszy, którzy kierowali się odruchem solidarności zawodowej, i ich naczelników, którzy potrafili być w tym momencie razem z nimi, to bardzo pozytywny objaw świadczący, że w Policji pojawia się wreszcie więź zawodowa. Coś, o co dbać powinni wszyscy przełożeni. Tym bardziej więc zdumiewa fakt, że ktoś za to został ukarany. Takie tłumienie odruchów solidarności, która przecież jest podstawą zawodowego etosu, jest bardzo niebezpieczne – ostrzega prof. Hołówka.

Według reguł etyki policjant powinien m.in. wspierać kolegów w rozwiązywaniu ich problemów osobistych (par. 15). Tym kierowali się katowicki policjanci, poręczając za Wiesława G.

Decyzję o odwołaniu ze stanowisk zakomunikowano Rokicie i Dudziakowi w Wielki Piątek, pozostawiając ich i rodziny z tą „dobrą nowiną” na święta i fakt ten, w rozumieniu przełożonych, najwyraźniej żadnych zasad nie naruszał.

– W Wielką Sobotę, dzięki informacji przekazanej mediom przez rzecznika KGP, o sprawie trąbiło od rana Radio RMF – mówi Rokita. – Urywały się telefony z pytaniami, co takiego zrobiłem. Plotkami zasypywany był przez swoich kolegów mój syn – dodaje z goryczą.

WEDŁUG k.p.k...

Według art. 272 k.p.k. „poręczenie, że oskarżony stawi się na każde wezwanie i nie będzie w sposób bezprawny utrudniał postępowania, można przyjąć także od osoby godnej zaufania”.

Zgodnie z tym poręczeniem udzielają parlamentarzysty, artyści, duchowni, przedstawiciele lokalnych władz czy grup ▶

zawodowych. Marek Edelman poręczał za byłego dyrektora ZUS w Łodzi podejrzanego o malwersacje finansowe, biskup siedlecki za księdza zatrzymanego z powodu molestowania dzieci, biskup Henryk Gulbinowicz za byłego szefa PZU Władysława Jamroźego, „Solidarność” elbląska za nauczyciela podejrzanego o pedofilię. Donald Tusk poręczał za biznesmena podejrzanego o malwersacje, generał zakonu paulinów udzielił dwóch milionów złotych pożyczki na poręczenie majątkowe za aresztowanego śląskiego barona paliwowego. Itp., itp. To tylko najgłośniejsze sprawy tego typu.

– Prosiłiśmy prokuraturę jedynie o rozważenie możliwości zmiany środka, zapewniając, że gdyby tak się stało, gwarantujemy, że podejrzany będzie stawiał się na wezwania i nie będzie utrudniał śledztwa – podkreśla Krzysztof Dudziak. – Tylko za to. Nie za jego niewinność, bo o tym wypowie się sąd.

– Czy my jesteśmy obywatelami drugiej kategorii? Nie możemy korzystać z przepisów obowiązującego prawa? – pytają funkcjonariusze.

Twórca CBS, obecnie szef małopolskiej Policji, nadinsp. Adam Rapacki i były dyrektor CBS, obecnie szef śląskiej policji, nadinsp. Kazimierz Szwańkowski kilka razy składali poręczenia za swoich podwładnych zatrzymanych przez prokuraturę. Nigdy nie były one uwzględnione. Ale też nigdy prokuratura nie reagowała tak jak teraz.

Wszyscy ci znani i nieznanii poręczający, tak jak dziś katowiccy policjanci, tłumaczyli, że nie wypowiadają się o winie czy niewinności, a jedynie chcą osobiście zagwarantować, że podejrzany będzie do dyspozycji prokuratury i sądu. Nikt nie poniósł z tego powodu konsekwencji zawodowych ani środowiskowych. Rokita i Dudziak są pierwsi.

WEDŁUG PRAWNIKÓW...

Według prawników policjant, jak każdy inny obywatel, ma prawo poręczenia udzielić.

– Skarga prokuratury to reakcja, która nie ma uzasadnienia w żadnych przepisach, jest nadgorliwością, wręcz sobiepaństwem – mówi znany karnista prof. Piotr Kruszyński. – Wystarczyło to poręczenie odrzucić.

– Kodeks postępowania karnego nigdzie nie zastrzega, że poręczenia nie mogą składać policjanci – mówi prof. Zbigniew Hołda z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. – Reakcja prokuratury jest dla mnie niepojęta, nie mieści się w żadnych standardach kultury prawnej. To jest ograniczanie praw obywatelskich. Prokurator, zdaje się, nie rozumie, na czym polega ten środek proce-

sowy, dziwi mnie też reakcja komendanta głównego.

– Z punktu widzenia etyki niepokojące jest stanowisko prokuratury, która nie życzy sobie wyrażania społecznego zaufania w stosunku do osoby, o której winie sąd jeszcze się nie wypowiedział – dodaje etyk prof. Hołówka.

Prowadzący sprawę prokurator Rafał Babiński z Krakowa odmówił jakiegokolwiek komentarza.

– Nie powiem ani słowa. A jeśli wypowie się którykolwiek z funkcjonariuszy (BSW – przyp. red.), to spotka się z reperkusjami – oświadczył poirytowany w rozmowie telefonicznej.

O to, czym podyktowana była skarga do komendanta głównego, zapytaliśmy więc Jerzego Balickiego, rzecznika Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie.

– To nie była skarga – tłumaczył – a jedynie sugestia, że osoby, które podpisały poręczenie, nie powinny mieć związku z prowadzoną sprawą, bo istnieją wątpliwości, czy będą obiektywnie wykonywać swoje zadania.

Sprawy byłego policjanta Wiesława G. nie prowadzi zarząd CBS w Katowicach ani w Krakowie. Jest ona w gestii krakowskiej Prokuratury Okręgowej, a czynności w sprawie wykonywało BSW. Jaki zatem związek ze sprawą mają naczelnicy zarządów CBS, tego prokurator nie wyjaśnił.

WEDŁUG PRZEŁOŻONYCH...

Według przełożonych Rokity i Dudziaka poręczenie napisano na firmowym papierze z nadrukiem CBS, co sugerowało, że za tym stoi Policja jako instytucja. A instytucja ta nie chce ręczyć za człowieka, który ją zdradził.

– To nie był żaden papier firmowy, lecz komputerowo napisany nagłówek – wyjaśniają policjanci. – Chodziło o to, żeby wiadomo było, skąd jesteśmy i gdzie prokuratura może wysłać odpowiedź. Inaczej musielibyśmy wpisać 82 prywatne adresy.

Obaj naczelnicy podkreślają z kolei, że nie podali w piśmie swoich stanowisk, a podpisali się nazwiskiem i stopniem, jak wszyscy pozostali.

– To nie było poręczenie zarządu CBS jako struktury Policji, instytucji reprezentowanej przez naczelnika, lecz poręczenie 82 kolegów – tłumaczy Dudziak.

Konsekwencje ponieśli tylko szefowie. Ich podwładni mają dziś dylemat moralny.

– Krzyśka i Andrzeja ukarano za nas wszystkich. Za solidarność zawodową, za to, że stanęli razem z zespołem – mówią. – Dudziak był naszym naczelnikiem przez kilka lat, pracował też z Wieśkiem G. Roki-

ta szefował nam miesiąc i podpisując to pismo, okazał zaufanie do nas, bo przecież G. nie znał. Zawierzył nam, jak oficer oficerom, zachował się jak prawdziwy dowódca. Odebraliśmy to bardzo pozytywnie. W naszym środowisku taka solidarność zawodowa jest bardzo ceniona.

WEDŁUG POLICJANTÓW...

Według policjantów sprawa odwołanych naczelników ujawniła wiele bolesnych problemów. Na internetowym forum policyjnym dosłownie wrzało. W ostrych słowach krytykowano prokuraturę: „To teraz prokurator jest kadrowcem Policji?” napisał „Wredny”, określając tę sytuację jako „próbę uzależnienia Policji od prokuratury i Ministerstwa Sprawiedliwości”. „Ciekawe, czy minister Ziobro odwołałby prokuratora apelacyjnego z powodu utraty zaufania przez Policję?” – zastanawiał się „Zbyniu”.

Ale najwięcej pretensji internauci mieli do komendanta głównego.

„Czy teraz Pan Komendant Główny będzie zawsze reagował w taki sposób na obraźliwość prokuratury?”... (Lina)

„Uważam, że komendant główny nie zachował się jak przełożony. Może – na krótką metę – odniósł sukces. Zszedł z linii strzału wpływowego prokuratora. Ale tak naprawdę poddał całą powierzona mu formację prokuraturze. Efekty będą tragiczne. (...) Podejrzewam, że Policja straci na zawsze dwóch dobrych oficerów menedżerów. A zwykli funkcjonariusze resztki zaufania do swoich przełożonych”... (Dziennikarstwo)

„Naczelnicy wykazali się odwagą cywilną, to ich ze strachu wylano, przy okazji ostrzegając innych, żeby nie zadzierali z prorokami, bo polecą”... (Gad)

„Przecież przełożeni nie tylko mogą, ale powinni bronić swojego policjanta i stać za nim murem w trudnych sytuacjach. Przecież oni znają go lepiej niż jakiś prokurator, opiniują i oceniają na co dzień. Policjant powinien to poparcie czuć”... (Wąski)

„Pamiętam nasze poręczenia za kolegów (...). Naczelnicy też się podpisywali i wtedy dobrze to było widziane, znaczyło bowiem, że policjant ma w nich oparcie, co zauważał nawet prorok. Taki podpis szefa coś znaczył. Komendant główny też nie protestował, bo liczyła się solidarność zawodowa”... (Gad)

Oburzeni są ślasy związkowcy. Zaznaczają, że żaden z zainteresowanych nie zwracał się do nich o pomoc i podkreślają, że najbardziej zaniepokoiła ich reakcja komendanta głównego.

– Bez zastanowienia odwołał ze stanowisk dobrych policjantów tylko dlatego, że

prokurator się na nich obraził – mówi Roman Wierzbicki, szef śląskiego związku zawodowego policjantów. – To niebezpieczny precedens. Jak zwykle okazało się, że policjant nie ma za sobą nikogo, kto by go bronił. To zdarzenie będzie miało fatalny wpływ na i tak już słabe poczucie więzi wśród policjantów. Zamierzaliśmy przekazać swoje obawy komendantowi głównemu, kiedy był na Śląsku, ale nie miał czasu spotkać się z nami. Szkoda, bo środowisko policyjne chciało poznać motywy, którymi się kierował. ■



Według komendanta...

W imieniu policjantów zwróciliśmy się do generała Marka Bieńkowskiego z prośbą o wypowiedź w tej sprawie.

Jaki „ważny interes społeczny” naruszyli mł. insp. Krzysztof Dudziak i podinsp. Andrzej Rokita z CBS, którzy zostali odwołani ze stanowisk za to, że poręczyli za byłego funkcjonariusza?

– Swoimi podpisami naczelnicy stworzyli wrażenie, że poręczenie ma taki charakter, jakby za nim stała instytucja. W dodatku było to zrobione na papierze firmowym. Naczelnicy nie podjęli też trudu wytłumaczenia swoim ludziom, że nie można poręczać za osobę, której zarzuca się zdradę Policji. Przecież ten człowiek jest podejrzany o to, że za pieniądze przekazywał informacje przestępcom, czyli – w domyśle – mógł narażać policjantów na różne niebezpieczeństwa, z utratą życia włącznie.

Dlaczego ukarał Pan tylko naczelników? Przecież poręczenie podpisało 82 policjantów? Oni twierdzą, że było to symboliczne rzucenie kogoś na żer prokuraturze.

– Nikogo nie ukarano. Odwołanie podyktowane było koniecznością dobrania na stanowiska naczelników takich osób, które zagwarantują normalną współpracę z prokuraturą, a przez to pozwolą Policji prawidłowo

wo funkcjonować. Uznaliśmy więc w kierownictwie Policji, że naczelników możemy wykorzystać gdzie indziej, w Krakowie zaś i Katowicach kierować CBS muszą osoby cieszące się pełnym zaufaniem ze strony szefostwa prokuratury. Tę wymaga właśnie ważny interes społeczny.

Ta decyzja wywołała bardzo nieprzychylnie komentarze w środowisku policyjnym. Na forum internetowym policjanci zarzucają Panu dyspocyjność wobec prokuratury...

– Przestrzegam przed uogólnieniami. Bo kiedy rozmawiam z policjantami w różnych jednostkach, to jedni przynajmniej w części przyznają mi w tej sprawie rację, inni mają wątpliwości, a jeszcze inni zgadzają się z jasnym przesłaniem mojej decyzji: „Nie może być mowy o jakimkolwiek wspieraniu byłych funkcjonariuszy, którzy zdradzili Policję i swoich kolegów”. Poręczenie jest wsparciem, które nie powinno być udzielane podejrzanyemu o sprzedaż informacji służbowych różnej maści gangsterom, także tym w białych kołnierzykach.

Rokicie i Dudziakowi powiedziano, że ich postawa była nieetyczna. Czy pomóc w biedzie koledze, nawet jeśli zbłądził, to zachowanie nieetyczne?

– Tak uważam. Pomaganie osobie, która jest podejrzana o zdradę Policji i policjantów, w dodatku w jednej z najgłośniejszych spraw, jaką jest afera paliwowa, to postępowanie

wanie nieetyczne. Rolą naczelnika jest wyjaśnić to swoim podwładnym.

Solidarność zawodowa wśród policjantów jest i tak słaba. Czy Pan nie obawia się, że takie decyzje jeszcze tę słabość pogłębią?

– Wielokrotnie staję w obronie policjantów. Ale robię to, gdy – jak ostatnio w Warszawie – policjanci rozganiali pseudokibiców, a przedstawiciele różnych środowisk pomawiali ich o beczynność. Broniłem też policjantów z Poznania interweniujących podczas marszu równości. Są okoliczności, gdy należy sobie solidarność okazywać i to czynię, ale są i takie, że solidarność byłaby fałszywa i niezrozumiała dla społeczeństwa, któremu służymy.

Rokita i Dudziak to jedni z najlepszych policjantów CBS, bardzo dobrzy przełożeni, co sam Pan stwierdził, podpisując rozkaz o ich awansowaniu dwa miesiące wcześniej. Czy Policję stać na pozbywanie się takich fachowców?

– Nikt się ich nie pozbywa. Dla obu byłych naczelników jest miejsce w Policji. To rzeczywiście świetni fachowcy, którzy jednak popełnili błąd. Każdy z przełożonych podlega ocenie i nie może liczyć, że kierownictwo Policji będzie bezkrytycznie akceptować taką sytuację, kiedy na firmowym papierze naczelnicy piszą do prokuratora w sprawie poręczenia dla osoby podejrzanej o sprzedawanie informacji przestępcom, czyli, jak już powiedziałem, kogoś, kto zdradził swoich kolegów. Nie mogą na to się zgodzić. ■

tekst i rozmowa ELŻBIETA SITEK
zdj. Anna Michejda, Wojciech Basiński



**Kto ci
pomoc
biedny glino?**

„Za popełnione przestępstwo policjant jest zwalniany ze służby, a ma też być pozbawiony prawa do policyjnej emerytury. Nie bronię nieuczciwych kolegów, bo taka kara im się należy. Jakiś straszak na tych, którzy psują nam opinię, musi być. Ale dlaczego na tego biednego policjanta przewiduje się tylko kij? Czemu wprowadza się coraz ostrzejsze kary, a nie idzie za tym lepsza ochrona prawna dla tych, co pracują uczciwie, ale na przykład powinie im się noga? Przekroczenie uprawnień, popełnienie błędu może zdarzyć się każdemu. I kto ci wtedy pomoże, biedny glino? Nikt...” – napisał w liście do redakcji jeden z czytelników.

W środowisku policyjnym nie jest to opinia odosobniona. Czy rzeczywiście jest tak, że w kłopotach policjant pozostawiony jest sam sobie? I jak wygląda ochrona prawna funkcjonariusza?

CHODZI NIE TYLKO O PIENIĄDZE

Aspirant Robert Ziółkowski z Poznania twierdzi, że gdyby nie pomoc związku zawodowego, nie udźwignąłby brzemienia kłopotów, które go dotknęły. Zarówno finansowo, jak i psychicznie. Bo skąd wziąć pieniądze na kilkutyśne honorarium adwokackie, gdy jest się zawieszonym w służbie i dostaje połowę pensji? W podobnej sytuacji znajduje się jeszcze trzech policjantów z wydziału kryminalnego poznańskiej KWP. Wszyscy czterej tragicznego 29 kwietnia 2004 roku brali udział w głośnej później akcji, która skończyła się użyciem broni. Kierowca uciekającego samochodu 19-letni Łukasz Targosz zginął, a pasażer 19-letni Dawid Lis został inwalidą. Prokurator postawił funkcjonariuszom zarzuty i zawiesił w czynnościach służbowych. Sprawa może potrwać jeszcze wiele miesięcy, a nawet i lat. Budzi ogromne emocje, interesują się nią media. Policjanci walczą o udowodnienie, że nie przekroczyli prawa, ale bez adwokatów szanse na to mieliby niewielkie.

– Mam troje dzieci. Z obecnej pensji 1000 złotych nie jestem w stanie utrzymać rodziny, a co dopiero opłacić obrońcę – mówi Ziółkowski. – Podobnie koleddy. Gdyby nie związek zawodowy, zostalibyśmy całkiem sami.

Podkreśla, że pomoc nie ograniczyła się tylko do zwrotu kosztów zastępstwa procesowego. Zarząd wojewódzki związku wystąpił również do sądu o zamianę środka zapobiegawczego w postaci zawieszenia w czynnościach służbowych na poręczenie organizacji społecznej. Sąd wyraził na to zgodę, przyjął poręczenie związku zawodowego i odwiesił policjantów, ale po kilku tygodniach zawiesił ich ponownie. To wsparcie jednak, poczucie, że mają za sobą organizację, która chce im pomóc, było dla oskarżonych funkcjonariuszy bardzo ważne.

– Wspólnie z zainteresowanymi wybraliśmy adwokatów, sprawdzonych we wcześniejszej współpracy, o których wiemy, że znają się na pracy Policji. Powołaliśmy ich jako zespół. Honoraria płacimy z naszego specjalnego funduszu pomocy prawnej – mówi Andrzej Szary, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów w Poznaniu.

UBEZPIECZENIE ZA ZŁOTÓWKĘ

Fundusz pomocy prawnej, o którym mowa, utworzono w Wielkopolsce w 1994 roku. Może do niego przystąpić każdy policjant, który wypełni deklarację i płaci miesięczną składkę w wysokości... 1 zł (od kwietnia tego roku podniesioną na 2 złote). Tylko tyle w zamian za swego rodzaju ubezpieczenie od ryzyka zawodowego. Nic dziwnego, że przez lata członków przybywało i rósł też kapitał. Dziś do funduszu należy 4200 wielkopolskich policjantów. W ubiegłym roku korzystano z jego pomocy w 34 przypadkach. Andrzej Szary podkreśla, że to jest fundusz związkowo-służbowy i może się do niego zapisać każdy policjant, związek zawodowy natomiast dysponuje jeszcze jednym funduszem, tylko dla swoich

członków. Niektórzy funkcjonariusze należą do obydwu, są więc jakby podwójnie ubezpieczeni.

Prekursorami tego pomysłu byli w 1991 roku śląscy związkowcy, a podsunęło go życie. W Rudzie Śląskiej kierowca zatrzymanego do kontroli samochodu usiłował rozjechać policjanta. Ten użył broni. Kierowca zbiegł, a następnego dnia złożył w prokuraturze skargę, w wyniku czego funkcjonariuszowi postawiono zarzuty.

– Z postępowania wyjaśniającego wynikało, że policjant działał prawidłowo – wspomina Roman Wierzbicki, przewodniczący NSZZ Policjantów na Śląsku. – Wszyscy, i przełożeni, i związkowcy, chcieliśmy mu pomóc, ale nie mieliśmy możliwości. Zorganizowaliśmy więc składkę, taką tradycyjną, do czapki. Uzbieraliśmy na adwokata, ale natychmiast zaczęliśmy się zastanawiać, jak takie problemy rozwiązywać w przyszłości. I powstała idea stworzenia funduszu na pomoc prawną. Opracowaliśmy regulamin, ustaliliśmy wysokość składki na 2 złote, przygotowaliśmy deklaracje dla chętnych. Zbieranie opłat ułatwił nam komendant wojewódzki, wyrażając zgodę, aby potrącenia dokonywała służba finansowa przy wypłacie pensji.

Przez 15 lat istnienia z funduszu skorzystało ponad 500 policjantów w 428 postępowaniach karnych i administracyjnych.

W 1991 r. śląscy związkowcy zorganizowali składkę, taką tradycyjną, do czapki. I powstała idea stworzenia funduszu na pomoc prawną.

Pełny zwrot kosztów pomocy prawnej uczestnik funduszu dostaje zarówno wtedy, gdy jest pokrzywdzonym, czyli padł ofiarą przestępstwa, jak też kiedy jest sprawcą. Na Śląsku – obojętne, z winy nieumyślnej czy umyślnej, w Wielkopolsce – tylko w tym pierwszym przypadku. W innych województwach – różnie.

– Związek zawodowy jest od tego, żeby wesprzeć swojego człowieka, gdy ten znajdzie się w kłopotach – mówią zgodnym chórem w Zarządzie Wojewódzkim NSZZ Policjantów w Katowicach. – Płacąc składkę, funkcjonariusz niejako tworzy sobie kapitał na pomoc prawną w razie czego. Od oceny stopnia winy jest sąd, my wypłacamy to „ubezpieczenie” w każdej sytuacji.

ZAKRES I DOSTĘPNOŚĆ

Antoni Duda, przewodniczący Zarządu Głównego policyjnego związku, twierdzi, że fundusz pomocy prawnej istnieje we wszystkich województwach, choć każdy zarząd ma nieco inny regulamin. Wspólna jest idea – fundusz stanowi pewnego rodzaju ubezpieczenie dla policjanta.

Z jego środków większość zarządów zorganizowała także poradnictwo prawne. Podpisywane są umowy z kancelariami prawnymi, na mocy których członkowie funduszu mogą korzystać z bezpłatnych konsultacji z zakresu prawa karnego, cywilnego czy administracyjnego. W jednych województwach obejmuje to tylko sprawy związane ze służbą, w innych – jak np. w śląskim – wszystkie, także prywatne. Funkcjonariusz może tu skorzystać z bezpłatnej konsultacji dotyczącej rozwodu czy praw spadkowych. ▶

► Według policjantów problem jednak leży nie tylko w tym, by usługi te były bezpłatne, ale także dostępne. Z prawnymi konsultacjami nie mają problemu funkcjonariusze z dużych, zwłaszcza wojewódzkich, miast, gorzej jest w małych miejscowościach.

– Ale przede wszystkim, żeby skorzystać z funduszu pomocy, trzeba wiedzieć, że takowy istnieje – mówi kom. Marek Jaskuła z Poznania. – Niestety, w małych jednostkach często o tym nie słyszeli.

W poznańskiej KWP działa komisja ochrony prawnej policjantów złożona z przedstawicieli związku i strony służbowej. Czuwa nie tylko nad wspomnianym funduszem, ale także zajmuje się pomocą w zakresie socjalnym, badaniem sytuacji materialnej i mieszkaniowej policjantów itp.

– Informowanie funkcjonariuszy, że za jedyną złotówkę mogą należeć do funduszu pomocowego, to rola głównie związku zawodowego. My, jako strona służbowa, mówimy o jego istnieniu na odprawach. Ponieważ członków funduszu z każdym rokiem przybywa, sądzę, że jest coraz bardziej znany – twierdzi podinsp. Mariusz Krause, przewodniczący wspomnianej komisji.

JAK CHRONI FIRMA?

Sprawa strzelaniny przy ulicy Bałtyckiej w Poznaniu niczym pod mikroskopem pokazała liczne problemy, z którymi, stając przed sądem, boryka się policjant, ale także jego obrońcy procesowi, przełożeni, a nawet służba prasowa. Nic więc dziwnego, że Poznań jest chyba najbardziej zaangażowany w stworzenie kompleksowego programu pomocy i ochrony prawnej policjanta. Przygotowuje go zespół powołany przez komendanta wojewódzkiego.

Służby prawne Policji są dla pracodawcy, a nie dla pracownika. Czy musi tak być?

– Uznaliśmy, że powinno się tam znaleźć wiele zagadnień. Ważną sprawą jest na przykład poszerzenie wiedzy prokuratorów i sędziów na temat pracy operacyjnej Policji – mówi nadinsp. Tusiński. – Dlatego przygotowywane jest wspólne szkolenie właśnie dla sędziów i prokuratorów.

– Chcemy też w ramach ochrony prawnej policjanta znaleźć sposób na rozwiązanie sprawy pomówień policjantów – mówi kom. Jacek Brzęcki. – Dotychczasowa praktyka w tym zakresie jest chora. Kiedy bowiem ktoś pomówi policjanta, uruchomiona zostaje cała machina – zawieszenie w czynnościach, postępowanie wyjaśniające, często też karne. Gdy jednak policjant zostaje oczyszczony z zarzutu, sprawę się zamyka. A powinno się dopiero otwierać, tyle że w drugą stronę.

– Należałoby obligatoryjnie, z urzędu, wszczynać postępowanie przeciwko osobie, która pomówiła funkcjonariusza – dodaje nadkom. Zbigniew Rau.

Przytaczają przykłady, gdy po miesiącach żmudnego wyjaśniania oczyszczony z podejrzeń chciał, by wszczęto sprawę przeciwko oszczercy i usłyszał od swoich przełożonych, żeby dał sobie spokój albo robił to z powodztwa cywilnego.

– Tymczasem w takich sytuacjach policjanta powinna bronić instytucja, a w jej imieniu radca prawny. Bo to przecież interes firmy, jej dobre imię zostały naruszone – mówi nadkom. Roman Piechura.

Na razie jednak pomówieni policjanci muszą walczyć sami, wsparcie znajdując jedynie w związku zawodowym. Niedawno policjant z wydziału AT w Łodzi wygrał proces przeciwko lokalnej ga-

zecie, która go szkalowała. Trzy czwarte kosztów obrony procesowej pokrył właśnie związek zawodowy.

Podobnie jest w postępowaniach o czynną napaść na funkcjonariusza.

– Zwykle przed sądem stoi on sam, choć przecież zaatakowano go nie jako Kowalskiego, lecz jako reprezentanta określonego organu państwa. I ten organ powinien mieć podczas rozprawy swojego przedstawiciela – uważa Jan Wawryk, wiceprzewodniczący śląskiego NSZZP.

Tymczasem większość komendantów wojewódzkich broni się przed wykorzystywaniem radców prawnych do takich spraw. Po pierwsze dlatego, że jest ich, jak twierdzą, za mało, a po drugie, że radcy mają inne zadania.

– Służby prawne Policji są dla pracodawcy, a nie dla pracownika – twierdzi insp. Mariusz Róg, dyrektor Biura Prawnego KGP.

Na Śląsku jednak związkowcom udało się w tym zakresie dogadać z komendantem. Nadinsp. Szwajcowski obiecał, że gdy zakończy trwającą właśnie reorganizację zespołu prawnego, radcy będą mieli w swoich obowiązkach występowanie przed sądem w postępowaniach o czynną napaść na funkcjonariusza i o pomówienie go.

Generalnie strona służbowa uważa, że gdy policjantowi powinie się noga, pomocy powinien mu udzielić przede wszystkim związek zawodowy.

– Tak dzieje się na całym świecie, taka jest rola związków – mówi insp. Mariusz Róg. – Instytucja chroni policjanta w określonych sytuacjach lub do pewnego momentu. Tu jest cienka granica, każdy przypadek musi być indywidualnie rozważony.

JAK CHRONI PRAWO?

Związkowcy uważają, że przełożeni rzadko bronią policjanta z powodu zwykłego asekurancтва, ale także dlatego, że i prawo broni funkcjonariusza zbyt słabo. Nie jest on wystarczająco zabezpieczony przed pomówieniami, nie jest określone jego prawo do ryzyka zawodowego.

– Zabiegaliśmy, żeby prawo do błędu w ramach ryzyka zawodowego znalazło się w małej nowelizacji, ale tak się nie stało – mówi Duda.

Według dyrektora Biura Prawnego KGP przepisy kodeksu karnego, zwłaszcza okoliczności nazywane kontratypem (m.in. obrona konieczna, stan wyższej konieczności, błąd co do faktu, błąd usprawiedliwiony, niepoczytalność), z reguły zapewniają policjantowi ochronę prawną. Art. 144a ustawy o Policji chroni ich w zakresie pracy operacyjnej.

Problem jednak leży nie tylko w tym, by usługi prawne były bezpłatne, ale także dostępne.

– Okoliczności wyłączające odpowiedzialność karną ujęte w kodeksie karnym nie obejmują specyficznych sytuacji związanych z zawodem policjanta. Należałoby je uszczegółowić w ustawie o Policji – mówi Jerzy Hołownia, wiceprzewodniczący związku.

Insp. Róg odpowiada:

– Nasze przepisy nie są zapewne doskonałe i być może powinno się rozważyć, czy tego typu zapis zawrzeć w ustawie. Na obecnym etapie nowelizacji tego nie podjęto. Ale przewiduje się kompleksową nowelizację ustawy, więc może wtedy... ■

Komendy do oddania

Policja nie zna dnia ani godziny. W każdej chwili prawowici właściciele mogą upomnieć się o bezprawnie zabrane przed laty nieruchomości. Kto za to zapłaci?

Nowa siedziba warszawskiej komendy przy Cyryla i Metodego ma kosztować ponad 10 mln zł. Drugie tyle trzeba będzie wydać na budynek KRP w Grajewie (woj. podlaskie).

Zwrotu nieruchomości znajdujących się we władaniu Policji domagają się byli właściciele bądź ich prawni następcy. Niektóre sprawy toczą się od wielu lat. Nieruchomości zabierano na podstawie tzw. dekretów Bieruta. Ten z 7 października 1945 r. dotyczył „własności i użytkowania gruntów w mieście st. Warszawie”, a z 7 kwietnia 1948 r. mówił o „wywłaszczeniu majątków zajętych na cele użyteczności publicznej w okresie wojny 1939–1945”. Oba za nic miały prawo własności.

OD MORZA...

W skali kraju rozszczenia obejmują kilkanaście obiektów, grunty oraz budynki.

W Tczewie (woj. pomorskie) spadkobierca walczy o oddanie 1200-metrowej działki, na której mieści się parking KPP.

– Nie negujemy jego prawa do tej ziemi – mówi Małgorzata Bednarek z Wydziału Gospodarki Materiałowo-Technicznej KWP w Gdańsku. – Ale gdy jednostkę pozbawi się miejsca, gdzie trzymane są samochody służbowe, zachwiane zostanie jej funkcjonowanie. Starosta tczewski chce właścicielowi zapłacić za plac, ewentualnie przekazać, na zasadzie zamiany, inny teren.

W Lipnie (woj. kujawsko-pomorskie) prawowici właściciele odzyskali obiekt, w którym mieściła się KPP. Burmistrz miasta obiecał jednak Policji grunt pod budowę nowej siedziby.

Poznań, ul. Taborowa – część terenu to własność Kościoła, budynki – własność Policji



W Lublinie rozszczenia dotyczą ziemi, na której jest podjazd i schody do gmachu głównego KWP. Kierownictwo komendy chce podjąć działania „zmiernie do przejścia przez Prezydenta Miasta obowiązku ich zaspokojenia w innej niż zwrot formie”.

PO GÓRY

Piętnastu Niemców – spadkobierców jednej osoby – stara się o prawo do budynku KPP w Oleśnie (woj. opolskie). Starosta, nie czekając na finał sprawy, przekazał Policji nieodpłatnie były hotel pielęgniarek. Trwa jego adaptacja. Wiele spraw rewindykacyjnych toczy się w Małopolsce.

W Olkuszach właściciel domaga się trzech działek użytkowanych przez KMP. Władze miasta i KWP w Krakowie postanowiły wznieść nową komendę. Starosta chce pokryć 35 proc. kosztów. Przewiduje się, że prace zostaną zakończone w 2008 roku.

Minister infrastruktury wydał decyzję o konieczności oddania części nieruchomości użytkowanej przez KMP w Nowym Sączu. Policja złożyła odwołanie, prowadzi też z właścicielami rozmowy o wynajęciu części zabudowań.

W Krakowie kilku wywłaszczonych domaga się działek, o łącznej powierzchni około 1 ha, położonych przy ulicy Łokietka, pośrodku 25-hektarowego obszaru zajmowanego przez OPP KWP. Niebawem będą prowadzone tam prace geodezyjne. Przedmiotem rewindykacji jest też teren przy ulicy Mazowieckiej, gdzie mieści się siedziba komisariatu. Policja chce zwrócić ziemię, budynek natomiast zachować na potrzeby jednostki.

GALIMATIAS WARSZAWSKI

Wiele rozszczeń dotyczy gruntów użytkowanych przez Komendę Stołeczną Policji. Byli właściciele występują o zwrot 2,55 ha przy ul. Włochowskiej, a także 729 mkw. położonych na terenie KRP Warszawa II przy ul. Malczewskiego. Domagają się również 861 mkw. leżących przy ul. Okrzei. Komendzie Rejonowej Policji Warszawa II przy ul. Opaczewskiej chcą odebrać 466 mkw. oraz zabudowania. Na nie swoim terenie usytuowana jest też część komisariatu przy ul. Janowskiego (Ursynów).

Na razie w stosunku do wszystkich tych rewindykacji zapadły decyzje odmowne. Nie znaczy to jednak, że ludzie zrezygnują z walki o swoje majątki. Tym bardziej że były przypadki pozytywnego załatwienia podobnych spraw. W 2005 r. prezydent m.st. Warszawy wygasił prawo trwałego zarządu MSWiA do 691 mkw. przy ul. Orkana. Ziemia wróci do właściciela. Resort przygotowuje już protokół zdawczo-odbiorczy.

– Mamy nadzieję, że sprawy skończą się dla nas pomyślnie – twierdzi podinsp. Renata Rogalska, naczeln-

nik Wydziału Nieruchomości KSP. – Nie przewidujemy zmiany lokalizacji jednostek użytkujących grunty, które są przedmiotem roszczeń.

MOŻNA SIĘ DOGADAĆ

W grudniu 2004 r. zawarta została ugoda, na mocy której działka (2223 mkw.) oraz czterokondygnacyjny budynek (670,70 mkw.), znajdujące się przy ul. Cyryla i Metodego w Warszawie, przekazane zostały Kościołowi prawosławnemu. W zamian Policja otrzymała 5,2 ha gruntu w Wirowie, w powiecie sokołowskim, a także 424-metrową działkę w stolicy, przy ulicy 11 Listopada.

Porozumienie zakładało również, aby do końca czerwca 2005 roku policjanci opuścili jedno skrzydło gmachu. Tak się stało – prewencję przeniesiono do budynku po byłej stołówce ZOMO przy ul. Jagiellońskiej, na terenie użyczonym przez miasto KSP. Na jego adaptację wydano 2,9 mln złotych. Pozostałe obiekty będą oddane do końca 2007 roku. Najpierw musi jednak powstać przy Jagiellońskiej nowa siedziba jednostki. Ma kosztować 10,2 mln zł.

– W obecnej sytuacji budżetowej Policji nie można zapewnić płynności finansowania w ramach przyzanych limitów inwestycyjnych – mówi Zbigniew Piątkiewicz z Wydziału Inwestycji i Gospodarki Nieruchomościami Biura Logistyki KGP. – Czynione są więc starania o przyznanie na ten cel dodatkowych pieniędzy przez ministra spraw wewnętrznych i administracji.

W Poznaniu przy ulicy Taborowej leży 15 000 mkw. gruntu, na którym znajduje się pięć obiektów należących do KMP i oddziałów prewencji KWP, a także garaże i magazyny. Zbudowane zostały w latach 70. ubiegłego wieku ze środków resortu spraw wewnętrznych. Po 1989 r. okazało się, że właścicielem ziemi, na której stoją, jest Kościół ewangelicko-augsburski, który wystąpił o zwrot lub rekompensatę finansową. Policja przez lata próbowała polubownie załatwić sprawę. W 2004 roku zawarto wreszcie ugodę – w zamian za tę nieruchomość KWP w Poznaniu przekaże parafii teren, również o powierzchni 15 000 mkw., którego jest użytkownikiem. Ale za bezprawne dotychczas użytkowanie gruntu musi płacić 8100 złotych miesięcznie.

PŁACZ I PŁAĆ

– Umowy najmu zawierane z osobami, którym zwrócono mienie, są bardzo kosztowne – mówi mł. insp. Joanna Kaczmarek-Reicher, naczelnik Wydziału Koordynacji Inwestycji i Gospodarki Nieruchomościami Biura Logistyki Policji KGP. – Dlatego, jeśli tylko jest taka możliwość, przenosimy jednostki.

Najwyższe ceny najmu są w Krakowie. Wysokie bywają też odszkodowania. Siedzibę KRP z ul. Batorego umieszczono przy ul. Siemiradzkiego i Lubicz. Koszty przeprowadzki, łącznie z adaptacją pomieszczeń, wyniosły około 750 tys. złotych. Osoba, która odzyskała teren, domaga się jeszcze 1,6 mln złotych za bezumowne w przeszłości z niego korzystanie.

1,2 mln zł chce właściciel budynku przy ul. Zamowskiego. Mieszczą się w nim komisariaty – Podgórze, Dębniaki Łagiewniki, Wola Duchacka, Prokocim – oraz baza techników kryminalistyki KMP. Aż 5 mln zł żąda-



ją spadkobiercy nieruchomości przy ul. Królewskiej, gdzie mieści się komisariat Bronowice-Zwierzyniec oraz część KMP. Czynnosc za pomieszczenia wynosi 25 tys. zł.

KPP w Grajewie (woj. podlaskie) za wynajęcie od spadkobierców części budynku płaci 4300 zł. KWP w Białymstoku postanowiła zbudować nowy gmach, który ma stanąć na terenie pozyskanym od Państwowej Straży Pożarnej. Ma kosztować 11 mln zł. Ze względu na ograniczone możliwości budżetowe KWP zabiega o środki z funduszu pomocowego rządu Norwegii.

Policja radzi sobie z tymi problemami w taki czy inny sposób. Czy o to jednak w tym wszystkim chodzi?

– Jeżeli nie zostanie uchwalona ustawa reprivatyzacyjna, roszczeń o zwrot użytkowanych przez Policję nieruchomości będzie przybywało – mówi podinsp. Piotr Ziembka, zastępca naczelnika Wydziału Inwestycji i Remontów KWP w Poznaniu. – I nigdy nie będziemy pewni, kiedy i kto upomni się o grunt czy budynek. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Anna Michejda, Wojciech Basiński

Jacek Bartmiński, zastępca komendanta głównego Policji:

– Wszczęcia roszczeń przez byłych właścicieli wobec nieruchomości zajmowanych przez Policję nie skutkują koniecznością natychmiastowego ich opuszczenia, a jedynie naliczaniem czynszu za użytkowanie danej powierzchni. W skali kraju problem nie jest jednak duży – dotyczy kilkunastu obiektów, najwięcej w KSP oraz KWP w Krakowie, występują też pojedyncze przypadki, m.in. w Poznaniu i Lublinie. Ale korzystamy też z nieruchomości, których właściciele nie zgłaszają się po ich zwrot, gdyż są one w bardzo złym stanie technicznym. Tak jest np. w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie komenda powiatowa mieści się w budynku należącym przed wojną do gminy ewangelicko-augsburskiej, dziś nadaje się on praktycznie do kapitalnego remontu bądź rozbiórki. Takie obiekty będziemy więc opuszczać. A w ich miejsce planujemy inwestycje. Dążymy do tego, by poprawiać warunki pracy policjantów w całym kraju. Na ten cel chcemy przeznaczyć około 300 milionów złotych. Większość tej kwoty trafi do jednostek najniższego szczebla, komisariatów, komend powiatowych i miejskich. Najmniej do jednostek wojewódzkich.



Śmigła w kolorze blue



Helikoptery w barwach Policji latają od dziesięciu lat. Są stare i wystuzone, a piloci odchodzą do prywatnych firm, które dobrze płacą. Jeżeli już dziś nie zaczniemy ratować lotnictwa policyjnego, za kilka lat czeka je katastrofa.

W ubiegłym roku na skutek bezspornego błędu w technice pilotażu resort stracił jedną z najnowszych maszyn – Bella-206. Traktowanie policyjnego lotnictwa po macoszemu może kosztować znacznie więcej.

GENERACJA 70.

Stróże prawa dysponują 13 maszynami, z których pięć pamięta lata 70.

– Sprzęt ma swój wiek – mówi podinsp. Edward Filipek, p.o. naczelnika Zarządu Lotnictwa Głównego Sztabu Policji KGP. – Jak długo będziemy przedłużać jego żywotność? I tak zakładamy maksymalny okres eksploatacji, czyli 35–40 lat. Najwyższy czas przyjąć docelowy program modernizacji lotnictwa. Na pewno nie stać nas na jednoczesny zakup kilkunastu nowych śmigłowców, ale chcielibyśmy wiedzieć, że za rok czy dwa będziemy mieli nową maszynę, a potem następną.

Policji brakuje lotnisk. Już dawno powinny powstać bazy w Lublinie i Katowicach.

Budżet lotnictwa Policji to ok. 9,5 mln zł. Takie pieniądze nie zapewnią rozwoju podniebnej służbie. W 2008 r. trzeba będzie kupić przynajmniej jeden śmigłowiec 5–8-osobowy. To wydatek rządu 20 mln zł.

ŚREDNIA WIEKU 47 LAT

Lotnictwo policyjne to prawie 100 etatów. Pracuje jednak tylko 80 osób. Średnia wieku mechaników wynosi 46, a pilotów 47 lat.

Policja nie może sprostać konkurencji prywatnych firm, które wysoko cenią latających policjantów.

– Niedawno odszedł doświadczony pilot, który miał uprawnienia na trzy statki powietrzne, ale pensję w Policji taką, jakby umiał latać na jednym – opowiada mł. insp. Dariusz Frątczak, naczelnik Wydziału Lotniczego GSP KGP. – Ludzie odchodzą na emeryturę i natychmiast podejmują dobrze płatną pracę w prywatnych przedsiębiorstwach. Nie jesteśmy w stanie ich zatrzymać, a szkoda, bo to fachowcy wysokiej klasy.

Pilot z najwyższymi uprawnieniami zarabia tylko o ok. 500 zł więcej niż zwykły funkcjonariusz.

Policja dostała personel lotniczy w prezencie po 103. Pułku Lotnictwa Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW. Gdyby włożyła własne pieniądze w wyszkolenie pilotów, pewnie by ich inaczej traktowała. Licencja cywilna w Policji nie wystarcza. Człowiek z takimi uprawnieniami wymaga wielu godzin doskonalenia, zanim stanie się pełnowartościowym policyjnym pilotem.

– Zachowanie cywilnych uprawnień ma silny aspekt społeczny – mówi Jan Piotr Urbaniak, kierownik Zespołu ds. Lotnictwa Służb Porządku Publicznego Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego MSWiA (LSPP). – Chodzi o utrzymanie zawodu po przejściu na emeryturę.

Niestety, licencje cywilne to także możliwość dorabiania po służbie w czasie, kiedy pilot powinien wypoczywać. I tu kółko się zamyka. Gdyby policyjni lotnicy byli godziwie opłacani, nie musieliby szukać dodatkowego zarobku.

Na początku roku chęć służenia w lotnictwie zgłosiło sześciu kandydatów. Teraz w CSP w Legionowie, zamiast uczestniczyć w szkoleniu specjalistycznym, uczą się obsługiwać tonfą. Nadal jest wolnych pięć etatów.

OKRAKIEM NAD USTAWĄ

Lotnictwo policyjne jest częścią lotnictwa służb porządku publicznego. Tak stanowi Prawo lotnicze z 2002 r., regulujące kwestie związane z lotnictwem cywilnym.

– Zabrakło delegacji ustawowej do tworzenia aktów wykonawczych – wyjaśnia Wojciech Bryk z Zespołu ds. LSPP MSWiA. – W lotnictwie resortowym mamy więc niezamierzoną dwoistość: personel i sprzęt podlegają oficjalnie Urzędowi Lotnictwa Cywilnego, a nadzór operacyjny i kwestie rejestrów pozostają w gestii resortu.

Luka prawna komplikowała działalność lotnictwa Policji. Komendant główny wydał więc pod koniec ubiegłego roku dwa zarządzenia normujące działalność tej służby. KGP wyszła przed szereg – nie miała ku temu delegacji z ustawy Prawo lotnicze, a opierała się jedynie na ustawie o Policji.

W tym roku ukaże się Instrukcja Bezpieczeństwa Lotów LSPP. Ustawa o LSPP, jeżeli w końcu powstanie, stworzy ramy prawne dla działalności całego resortowego lotnictwa. Oby tylko dotrwało do niej lotnictwo policyjne. Oby w źle rozumianej oszczędności nie poskąpiono grosza na zakup nowych maszyn i dowartościowanie personelu. Obyśmy za kilka lat nie musieli pisać o śmierci błękitnego lotnictwa i szukać jej przyczyn. Dziś jest jeszcze czas na uratowanie tej służby, ale za sześc, siedem lat trzeba ją będzie tworzyć od nowa. ■

O miłości, przyjaźni i nienawiści

(...) W grupie pruszkowskiej świat zasad przestał istnieć w latach osiemdziesiątych, bo trzymanie się grypsery ograniczało zyski.

Nie zajmowano się już gnojeniem frajerów i cweli, ludzie zaczęli zabijać ludzi.

SKARŻYŁ SIĘ GROBOWI

Na procesie tzw. zarządu Pruszkowa zabrakło jednej z najważniejszych postaci, Andrzeja Z., ps. Słowik. Wyfrunął do Hiszpanii. Wcześniej już siedział w areszcie przy Rakowieckiej w Warszawie, ale nagle zapadł na ciężką chorobę kręgosłupa. Lekarze orzekli, że niezbędna będzie operacja. Przeprowadzono ją w szpitalu MSWiA. Podczas rekonwalescencji widywano Słowika na ulicach stolicy, podobno niezłe brykał. Według Jarosława S., ps. Masa, cała ta choroba i operacja były wielką mistyfikacją. Lekarz, który podjął się tego zadania, dostał w prezencie mieszkanie. Faktem jest, że Słowik jak na ciężko chorego miał się na tyle dobrze, że przy najbliższej okazji dał nogę na Półwysep Iberyjski. Tam go namierzono i zatrzymano. Po długiej procedurze ekstradycyjnej odesłano do Polski, ale tak późno, że nie zdążył zająć należnego mu miejsca na ławie oskarżonych obok Parasola, braci D., Ryszarda Sz., Zygmunta R. i kilku innych postaci z czołówki pruszkowskiej.

Słowik to wyjątkowo barwna postać. Według Masy bezwzględny, wyzuty z uczuć zabójca (to on miał stać za śmiercią trzech mężczyzn w Markach, a także szykować napady na Wiesława N., ps. Wariata). Na szerokie wody wypłynął z rodzinnego Stargardu Szczecińskiego. Znany był

wtedy, w latach 80., jako Banasiak, po ślubie przyjął nazwisko żony. Zajmował się zwykłymi kradzieżami. Podczas odbywania jednego z wyroków zdobył w więzieniu fach – został fryzjerem. W 1993 roku, kiedy ukrywał się po tzw. niepowrocie z przepustki do zakładu karnego, załatwił sobie ułaskawienie prezydenckie. Do dzisiaj okoliczności tego zdarzenia nie zostały wyjaśnione. Wiadomo, że kosztowało to Słowika 150 tysięcy dolarów, nie ma natomiast pewności, który z pracowników kancelarii Lecha Wałęsy te pieniądze wziął.

Wspólnie z Markiem M., ps. Oczko, przemyczał spirytus i papierosy. Pieniądze zarobione na kontrabandzie na przełomie lat 1989–1990 stały się kapitałem, który Słowik wniósł jako udział do podwarszawskich grup przestępczych (...).

Słowik był przydatny warszawce. (...) Deklarował przynależność do „Pruszkowa”, co nie przeszkadzało mu w robieniu interesów na boku z Henrykiem N., ps. Dziad, szefem „Wołomina”. (...) 22 września 1992 roku, w okolicach podwarszawskiego Nieporętu, policja namierzyła tira z zawartością kilkunastu tysięcy litrów pochodzącego z przemytu spirytusu oraz towarzyszący mu konwój. Ciężarówka zmierzała do dziupli, w której towar miał być rozładowany. Zatrzymano i aresztowano wówczas 10 osób, m.in. Dziada, Oczkę i Słowika, posługującego się dowodem na nazwisko Marek Stępniewski. Obok zarekwirowanego przez policję tira leżała odrzucona przez przemytników broń. Słowik trafił do aresztu, ale mimo poważnych zarzutów (przemyt, nielegalne posiadanie broni i fałszy-

wych dokumentów) szybko wyszedł na wolność. 16 października 1992 roku prokurator podpisał decyzję o uchyleniu wobec niego aresztu tymczasowego. Słowik chełpił się, że grupa pruszkowska wyłożyła na ten cel około 300 milionów (starych) złotych. Odwdzieczył się za ten gest, zarabiając dla „Pruszkowa” podczas napadów na hurtownie i wymuszania haraczy. (...)

Kilka miesięcy po prezydenckim ułaskawieniu, w kwietniu 1994 roku, Słowik został zatrzymany przed domem Wiesława N. – brata Dziada – w towarzystwie kilku pruszkowskich żołnierzy (na widok bandy osiłków ktoś powiadomił policję, że może być gorąco). Także i tym razem Andrzej Z. miał sporo szczęścia. Zdążył odrzucić broń (policja znalazła w krzakach pistolety oraz pokaźną kolekcję granatów) i zaprzeczał, jakoby planował najazd na dom Wariata. Twierdził, że „wyszedł z kolegami na wieczorny spacer”.

Pozycja Słowika w grupie rosła dzięki poparciu Andrzeja K., Pershinga. Kiedy w lutym 1996 roku Pershinga skazano na 4 lata więzienia, Słowik był już członkiem zarządu, który kontrolował wszystkie pruszkowskie interesy. Zdaniem świadka koronnego Jarosława S., to Słowik przyczynił się do śmierci Pershinga, którego zawsze zapewniał o swojej przyjaźni, ale przeciwko któremu knuł z braćmi D. – Wańką i Maliną. Podstawił Pershingowi atrakcyjną studentkę ze Szczecina, towarzyszącą mu w dniu zamachu w Zakopanem. Dziewczynę szczegółowo poinstruowano, co ma robić przed zabójstwem i po nim.

Pod koniec lat 90. Andrzej Z. został współwłaścicielem gangsterskiej firmy „Old Star”. Prowadząc zalegalizowaną działalność gospodarczą, w maju 1998 roku Sło-

wik wpada razem z Leszkiem D., ps. Wańka, na próbie wymuszenia 500 tysięcy dolarów fikcyjnego długu od współwłaściciela warszawskiego klubu „Dekadent”. Za podjęcie interwencji obaj żądali 100 tysięcy dolarów. Ciężył na nich także zarzut grożenia współpracownikowi innej firmy („Wodamex”) „zamienieniem życia w koszmar”. Proces miał się rozpocząć na początku 1999 roku, ale prokuratorowi nie udało się odczytać aktu oskarżenia. Właśnie wtedy Słowik zaczął cierpieć na dyskopatię.

Kiedy ukrywał się w Hiszpanii, w Polsce ukazała się drukiem jego autobiograficzna książka „Skarżyłem się grobowi”. Wynikało z niej, że Słowik jest człowiekiem szalenie religijnym, czemu daje wyraz, pielgrzymując do Ziemi Świętej. W podróży do źródeł wiary, jak ujawnia, towarzyszyli mu m.in. znany książdz-aktor Mieczysław O. i aktor odtwarzający m.in. role gangsterów, Krzysztof K. (...)

KOCHAŁ BOKS, HAZARD I KOBIETY

Andrzej K., ps. Pershing (1954–1999) – do połowy lat 90. człowiek numer 1 w hierarchii „Pruszkowa”, niekwestionowany lider gangu, wstawiony skutecznym „odzyskiwaniem długów” i umiejętnym praniem mafijnych pieniędzy (w pierwszym w Warszawie, otwartym już w 1980 roku nielegalnym kasynie). W marcu 1995 roku oskarżono go o sprzedaż pochodzącego z kradzieży samochodu, posługiwanie się fałszywymi dokumentami i wymuszenie spłaty długu od współwłaściciela myjni samochodowej na Żoliborzu. Wkrótce stanął przed lubelskim sądem za torturowanie ze szczególnym okrucieństwem ludzi z tzw. gangu karateków. W procesie przeciwko Pershingowi zeznał pierwszy w Polsce świadek incognito. Dziesiątego sierpnia 1998 roku opuścił mury więzienia w Białoleścu (jako jedyny więzień miał w celi dywan). Piątego grudnia 1999 roku zginął od kul zamachowców w Zakopanem.

Pershing był ulubieńcem urzędów skarbowych. W połowie lat 90., podczas wnikliwej kontroli jego majątku, ustalono, że w latach 1990–1994 Andrzej K. wydał o ponad 2,5 miliarda ówczesnych złotych więcej, niż zadeklarował w przychodach. Pershing-podatnik, który od 1983 roku oficjalnie nigdzie nie pracował, musiał tłumaczyć, jak dorobił się okazałej willi z kortem tenisowym i basenem w Ożarowie Mazowieckim. Twierdził, że pierwsze pieniądze zarobił „ciężką pracą w RFN”, a potem wygrywał w ruletkę. Przyznał też, że „niewielkie sumy” zarabiał u znajomych, którzy zle-

cali mu odzyskiwanie długów od nieuczciwych biznesmenów. (...)

„Ten facet rzeczywiście miał niesamowitą rękę do hazardu – wspomina go Masa, z którym przez lata przyjaźnił się Pershing. – Na cokolwiek by postawił, zawsze wygrywał. Starzy pruszkowscy chcieli, żeby wszystkim się z nimi dzielił. A niby z jakiej racji miał oddawać wygraną? (...) Starym to nie pasowało, bo miał więcej od nich. I tego mu nie darowali”.

Pershing nigdy nie krył, że kocha hazard. Na początku lat 90. całe noce spędzał w kasynie hotelu Marriott. Tam poznał Wiesława P. z Kurowa. (...)

Kilka lat później z tej znajomości wynikły kłopoty. Na Wiesława P. zorganizował napad rabunkowy lubelski gang karateków. Ten chciał odzyskać utracone dobra, poprosił o pomoc Pershinga. Andrzejowi K. postawiono potem zarzut pastwienia się nad karatekami. Ale dla Wiesława P. przyjaźń z bossem pruszkowskim była owocna. Dzięki niemu poznał Ireneusza Sekułę i Bogusława Bagsika (tego od Art-B). Bagsika uczynił potem prezesem swoich zakładów futrzarskich.

Pershing przyjaźnił się też z Andrzejem Gołotą, kibicował mu, jeździł na wszystkie jego walki bokserskie. Jerzy Kulej, nasz dwukrotny złoty medalista olimpijski, podczas walki Gołoty z amerykańskim bokserem Michaelem Grantem w Atlantic City w listopadzie 1999 roku założył się z Pershingiem o wynik. (...)

Miesiąc później Pershing już nie żył. Zastrzelił go na parkingu nieopodal Polany Szymoszkowej w Zakopanem gangster Ryszard B., były biznesmen. Według sądu, który skazał go za ten czyn na 25 lat więzienia, uczynił to na zlecenie Mirosława D., ps. Malizna, członka zarządu grupy pruszkowskiej.

Pershing przed śmiercią próbował porzucić mafię i zacząć legalną działalność gospodarczą. Pod Gdańskiem założył wytwórnię płyt CD. Jego udziały przejęła córka, wtedy studentka. O ironio – córkę Pershinga spotkali w warszawskim szpitalu policjanci, którzy zjawili się tam, aby zatrzymać niejakiego Bedzia. Mieli polecenie odstawić go do więzienia. Zapytana, co robi u człowieka, który zblatowany był z mordercami jej ojca, odrzekła, że po prostu przyszła go odwiedzić. Nawet się zaperzyła: „Przecież to mój konkubent, chyba mam prawo odwiedzać swojego mężczyznę”. (...) ■

cdn.

Elita nie całkiem legalna

Centralne Laboratorium Kryminalistyczne KGP znalazło się w elitarnym gronie polskich jednostek innowacyjnych. Instytut Nauk Ekonomicznych (INE) Polskiej Akademii Nauk ułokował je na 266. miejscu w swoim pierwszym rankingu, który uwzględnił około 2 milionów małych, średnich i wielkich polskich firm.

Tym, co je łączy, są działania proinnowacyjne. INE PAN po raz pierwszy sporządził listę 500 liderów firm i przedsiębiorstw najbardziej zorientowanych na rozwój w tej dziedzinie. Wśród takich potentatów, jak np.: WSK PZL Świdnik, Pojazdy Szynowe PESA w Bydgoszczy, Świętokrzyskie Centrum Innowacji i Transferu Technologii, KGHM Polska Miedź czy My-Soft sp. z o.o., znalazła się jedyna jednostka Policji – CLK.

Za ojca teorii innowacji uważa się Josepha Schumpetera, który na początku XX w. wprowadził rozróżnienie między wynalazkiem i innowacją. Wynalazek nieprzynoszący nikomu praktycznych, wymiernych korzyści, nie ma znaczenia dla rozwoju nauki czy społeczeństwa. Kiedy się go zastosuje, staje się innowacją – motorem gospodarki, nauki czy innych dziedzin

Do dziś CLK KGP nie ma statusu jednostki badawczo-rozwojowej



naszego życia. Raporty europejskie lokują Polskę na bardzo odległej pozycji w tej sferze.

POLICJA NAPĘDZA GOSPODARKĘ

– Zdecydowaliśmy się przypisać poszczególnym rodzajom innowacyjności wskaźniki ekonomiczne – mówi jeden z pomysłodawców przedsięwzięcia doc. dr hab. Tadeusz Baczko z INE PAN. – To pozwoliło nam na stworzenie i zastosowanie pomiaru w tej, wydawałoby się, niewymiernej branży. Zajęliśmy się innowacyjnością rynkową, produktową i procesową (ta ostatnia nie ma nic wspólnego z palestrą, chodzi o inwestycje związane z działalnością badawczą i rozwojową, w skrócie „B + R” – T.N.). Ostatnim z wyznaczników było uzyskanie patentów krajowych w 2004 r.

– Samo wejście CLK KGP na listę – kontynuuje doc. Baczko – jest bardzo znaczącym wydarzeniem.



Świadczy, że jednostka znalazła się w elitarniej grupie organizacji, które uzyskały patenty. Jest to ponadto okazja do pokazania innego wizerunku Policji, że ta formacja także może przyczynić się do wzrostu gospodarki.

KTO ZAPŁACI ZA PATENTY?

Nie wszystko jednak wygląda tak różowo. W następnych rankingach CLK może się już nie znaleźć. Do dziś bowiem, mimo wieloletnich starań, laboratorium nie ma statusu jednostki badawczo-rozwojowej, co wywołuje ogromne zdziwienie w środowisku nauki. Panuje przekonanie, że CLK KGP, jak wszystkie takie laboratoria w krajach Unii Europejskiej, ów status posiada. Gdy w ub.r. Komitet Badań Naukowych (KBN) dowiedział się, że tak nie jest, przestał finansować projekty badawcze prowadzone dotąd przez ekspertów z CLK – żeby nie łamać prawa. Pozwolił jedynie na dokończenie już rozpoczętych.

Nie będzie więc nowych patentów, bo jako jednostka niebadawcza CLK musiałoby samo płacić

za ich utrzymywanie, a na ewentualnym sprzedaniu nic by nie zarobiło. Tylko komórka badawcza bowiem może zarabiać na sprzedaży wynalazków i otrzymywać na ich utrzymywanie dotacje z budżetu państwa.

Sygnały płynące ze świata nauki są jednoznaczne. Wysoko wykwalifikowana kadra ekspertów i sprzęt w CLK KGP od lat spełniają wszystkie wymogi „B + R”.

Z policjantów śmieją się np. strażacy, kiedy ci pierwsi zwracają się do nich o certyfikaty dotyczące bezpieczeństwa. PSP ma swoją jednostkę badawczo-rozwojową w Józefowie pod Warszawą. W byłym MSW w latach 1989–1990 istniał Instytut Kryminalistyki KG MO, ale polityczne zawirowania skasowały go. Ministerstwo Sprawiedliwości zaś ma Instytut Ekspertyz Sądowych.

TYŁEM DO NAUKI

Eksperci CLK KGP mają inny status niż ich koledzy z UE. I choć wykonują różne projekty i prace naukowo-badawcze, dzieje się to w sposób nie do końca formalnie uporządkowany. W organizowanych badaniach biegłości ekspertów laboratorium KGP wypada lepiej niż wiele innych im pokrewnych z UE.

WSZYSTKO W RĘKACH KOMENDANTA

Status CLK KGP zależy od komendanta głównego. Ustawa o Policji pozwala mu na utworzenie jednostki badawczo-rozwojowej.

– Przyniosłoby to pożytek całej formacji – mówi nadkom. Paweł Rybicki, zastępca dyrektora CLK KGP. – Po uzyskaniu statusu „B + R” CLK mogłoby prowadzić prace nad rozwojem metod badawczych w procesie dowodowym i wprowadzać je w życie w jednostkach w całym kraju. Dziś staramy się to robić sami, ale nie całkiem formalnie. Moglibyśmy też weryfikować sprzęt i materiały zamawiane przez Policję w przetargach – do tej pory robimy to tylko pilotażowo.



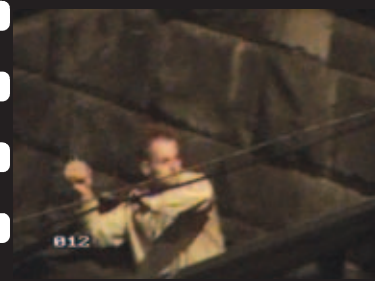
CLK, które nie jest instytutem, należy do ENFSI – European Network of Forensic Science Institutes (Europejska Sieć Instytutów Nauk Sądowych). Zdaniem wielu przedstawicieli środowiska nauki w Polsce i na świecie CLK KGP od dawna powinno mieć status jednostki badawczo-rozwojowej. Tymczasem stara, sprawdzona od wielu lat, zasada, że Policja ustawia się „tyłem do nauki”, wciąż bierze górę nad zdrowym rozsądkiem. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Wojciech Basiński, Anna Michejda

Wojna z kibolami



**Czy warszawska policja
prawidłowo interweniowała
po meczu Legii z Wisłą
na zakończenie
pierwszoligowego sezonu?
Czy interwencja była zgodna
ze sztuką dowodzenia?**



Policja zwyciężyła

Komenda stołeczna twierdzi, że tak. Głównym argumentem przytaczanym przez warszawskich funkcjonariuszy na rzecz takiej a nie innej reakcji była niechęć do sprowokowania niekontrolowanej zadymy. Zamieszki mogłyby się rozlać na całą Warszawę albo przynajmniej na jej część. Argument to ważki, wcale niepozbowiony sensu. Dowódcy każdego oddziału muszą bowiem wybrać zawsze takie rozwiązanie, które zminimalizuje straty własne (czytaj: także straty mieszkańców miasta) i skutecznie doprowadzi do zwycięstwa.

STRATY – W NORMIE

W istocie można zauważyć, że warszawiacy ucierpieli w wyniku zadymy w nieznacznym stopniu. Kilka wybitych szyb, dwa okradzione sklepy i kilkadziesiąt zniszczonych krzesełek z ogródków piwnych to rzeczywiście straty tak symboliczne, że pisanie o „zdemolowanej Starówce” wydaje się nadużyciem. W dodatku większość zniszczeń powstała podczas zwania kibiców z Policją, a nie wcześniej.

Nie ucierpiała też, co najważniejsze, żadna postronna osoba. Policjanci z warszawskiego oddziału prewencji rozproszyli w ciągu kilkadziesiąt minut watahę chuliganów. Zaraz po meczu zaczęli wylapywać najbardziej agresywnych. Interweniowali setki razy. Do policyjnych izb zatrzymań, do momentu wkroczenia sił zwartych, trafiło blisko 180 młodocianych bandytów.

INTERWENCJA – SKUTECZNA

Zarzuty dotyczące braku reakcji ze strony Policji są więc chybione. Dalszych 50 bandytów, którym w większości przedstawiono później zarzut czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego, ujęto już w czasie pacyfikowania zadymiarzy. W ruch poszły pałki, użyto też wody i gazu. W starciach ucierpiało ponad 50 policjantów. Spośród trzech poważnie rannych (rozcięta twarz, wybite zęby i złamany nos), jeden musiał pozostać w szpitalu.



Mimo ran i hospitalizacji post. Krzysztof Gontarski, który odsluguje wojsko w OPP, chce zostać w Policji

W Europie takich interwencji policyjnych każdego miesiąca jest co najmniej kilkanaście. Jedne kończą się tak jak w Warszawie – skutecznym rozproszeniem bandytów. Inne trwają przez kilka nocy – jak to miało miejsce niedawno we Francji, a policja oskarżana jest o nieudolność w zaprowadzaniu porządku. O co więc cały hałas? ■

PIOTR BIEGALSKI

Na warszawskiej Starówce
Policja zatrzymała 231 osób.
Większości z nich postawiono zarzuty

Ale niekoniecznie

Chodzi o kilka spraw niezrozumiałych dla mieszkańców Warszawy. Czy banda rozwydrzonych kibiców ma prawo bezkarnie przez pięć godzin „rządzić” na głównym placu stolicy? Czy kelnerzy z kilku staromiejskich restauracji muszą się barykadować w lokalach, bo kibice przyszli się „cieszyć” ze zwycięstwa? Czy całą zadymę można było zapobiec? Pewnie tak, ale zabrakło wyobraźni.

SPOSOBY – SA

Wystarczyło zorganizować wielką fetę w innym miejscu. Zacząć mecz wcześniej, a potem przejść do parku, na Agrykolę. Piwo, muzyka, dobre oświetlenie, ochroniarze wynajęci przez klub i kibice bawiliby się do białego rana. No, a jeśli nie zdołano już zorganizować takiej imprezy, można było przewidzieć, że ruszą w miasto. Wówczas nie sposób ich zostawić samym sobie.

Wyobraźnia nakazywała zastosować zabezpieczenie podobne do używanego podczas manifestacji. Policjanci idą wówczas lub stoją blisko protestujących, schowany jest tylko odwód, a nie całe siły. Obecność funkcjonariuszy uspokaja tłum.

Rozwydrzenie kiboli na placu Zamkowym w Warszawie narastało z godziny na godzinę. Być może warto w takich sytuacjach stosować patrole 10–12-osobowe. Widok uzbrojonych po zęby policjantów, którzy nie przeszkadzają się bawić, ale reagują na naruszenia prawa, działałby jak kubał zimnej wody.

A że dotąd nikt w Polsce takich patroli nie wystawiał? Pora zacząć. Znają je dobrze wszyscy dowódcy, którzy służyli na misjach, chociażby w Kosowie.

Innym rozwiązaniem mogło być czyszczenie grup kibiców zmierzających na Starówkę z osób agresywnie się zachowujących.

SIŁY – MARNE

Wszystkie podpowiedziane tutaj sposoby mają jednak podstawowy warunek. Trzeba mieć siły co najmniej dwa razy większe niż te, którymi dysponowali dowódcy warszawscy. Wciąż zdumiewa mała mobilność polskiej Policji. Oto blisko 10-tysięczny garnizon stołeczny stać było na wystawienie zaledwie 1300 policjantów, z tego ponad 900 to chłopcy odslugujący wojsko w Policji. Naprawdę nie można zbierać do nieetatowych oddziałów prewencji w Warszawie ponad tysiąc chłopów? Albo ściągnąć z okolicznych województw duże siły? Skoro okazało się to niemożliwe, pozostało do wyboru tylko to, co zrobiono, ale... trzy godziny wcześniej.

Wrażliwość społeczna wciąż wzrasta i prawi obywatele stawiają swoim policjom coraz to większe wymagania. Nie chcą, aby policjanci tolerowali chamskie zachowania na ulicach i placach. Pewność, że w ich mieście rządzi prawo, a nie chuligani, nawet przez trzy godziny, rodzi poczucie bezpieczeństwa. Wymagania rosną.

Ostrożność w pouczeniu warszawskich policjantów nakazują jednak wydarzenia, do których doszło kilka dni później w Barcelonie. Policja hiszpańska interweniowała, jak się wydaje, odpowiednio wcześniej, a zamieszki i tak rozlały się na okoliczne ulice. Nie ma mądrych? ■

BARTOSZ PAWLICKI
zdj. Anna Michejda, archiwum

Deesbekizacja w praktyce



„Policja zwalnia byłych funkcjonariuszy SB” – wątek o tym tytule cieszy się na policyjnym forum internetowym ifp.pl ogromną popularnością (ponad 6 tysięcy wyświetleń). Kibiców jest kilkakrotnie więcej niż zainteresowanych. Bo i temat ostatnio gorący.

Wywołał go, na łamach miesięcznika „Policja 997”, profesor prawa Andrzej Rzepliński. A było to dokładnie rok temu. „Naprawianie Policji jest trudne, bo na stanowiskach kierowniczych lub w ich pobliżu wciąż są funkcjonariusze byłej SB” – mówił. Twierdził, że dzieje się tak dlatego, iż „zabrakło w polskiej Policji przywódców z wizją”. Potem nikt nie miał głowy do naprawiania Policji, aż do jesieni.

Rzezi nie będzie

Swoje ministerialne urzędowanie Ludwik Dorn zaczął od zapowiedzi deesbekizacji Policji. Uspokajał jednak, że „rzezi niewińniętek nie będzie”.

– Jak ktoś pracował tylko w technice lub jeżeli zahaczył o dwa lata w Wydziale Przystępstw Gospodarczych w SB, a potem przyszedł zweryfikowany do Policji i sprawdził się w CBS, może spać spokojnie – mówił w radiowej rozmowie z Janiną Paradowską. Wspominał jednak o układzie byłych esbeków z logistyką.

Zimą gruchnęła wieść: Policja zwalnia byłych funkcjonariuszy SB. Nie wiadomo było nawet, ilu ich jest. Prof. Rzepliński szacował, że w 1996 roku co drugi oficer Policji miał przeszłość esbecką. Teraz, po 10 latach, mówiło się o 1800 osobach, a nawet o 3 tysiącach.

Wyplakaliwnia

Komendant główny Marek Bieńkowski nazywał te zwolnienia zmianą pokoleniową, ale zapewniał, że decyzje będą podejmowane indywidualnie. Tsunami miało dotknąć tylko urzędników, którzy grzeją stołki.

W samej komendzie głównej propozycje nie do odrzucenia dostało 170 policjantów. Ilu odeszło w całym kraju? Nie wiadomo, bo przecież w kadrach nie ma pozycji „były

esbek”. Wśród policjantów zawrzało. Na forum wyplakaliwali się policyjni 30-latkowie, a funkcjonariusze z przedszkolnym stażem kibicowali albo wyrzucanym, albo tym, którzy wyrzucają. Od miesięcy trwa dyskusja, czy były esbek może być dobrym gliną i czy w ogóle gliną być powinien. Czy powinien uczyć młodszych, czy lepiej, żeby trzymał się od służby z daleka, bo ma „skrzywiony kręgosłup”. Jest złość i frustracja. Zawziętość i ludzkie dramaty... Zresztą po co opisywać to, o czym mówią policjanci? Lepiej oddajmy im głos.

Odchodzę, bo...

Prusak:

Jako były esbek z 31-letnim stażem w Policji (w tym 3 lata w SB i 5 lat studiów) postanowiłem odejść... Odchodzę ze służby..., bo obawiam się, że nikt (myślę o polityce) mnie tu nie chce... Odchodzę, bo mam poczucie honoru i godności osobistej... Odchodzę, bo chcę kontrolować własne życie... Odchodzę, bo nie chcę, żeby ktoś za mnie podjął tę decyzję (nie wiem, czy trzy lata w SB to dużo czy mało) i mnie odwołał ze stanowiska lub „wydalili” ze służby... Odchodzę, bo nie chcę się „poniewierać” w GST (to tylko pół roku)... Odchodzę i nie mam do nikogo żalu, bo to ja chcę odejść (...)

Psują atmosferę, ale...

Greg30:

3/4 z tych ludzi zajmuje się „kręceniem” wokół siebie i wprowadzaniem niezdrowej atmosfery w środowisku policyjnym, w komórkach, w których pracują i nierzadko naczelnikują. Jestem za tym, aby ich odsuwać od władzy i służby. Znam jednak też gros takich ludzi (wywodzących się z SB), którzy są złotymi ludziskami. Starają się, jak

mogą i zacierają za sobą tę niezbyt dobrą swoją przeszłość. (...)

Czy robi się lepiej?

Zulu:

Skoro zostaliście zweryfikowani i przyjęci do Policji, a następnie przez tyle lat wielu z was robiło dobrą robotę, przy okazji ucząc jej innych, młodszych od siebie, to w imię jakich racji zmusza się was do odejścia? Czy nagle robi się lepiej? Wątpliwe. (...) Temat byłych esbeków to tylko perfuma mająca przykryć ten smród. Pytanie, kto będzie następny, bo przecież perfuma wywietrzeje, a smród trzeba znowu przykryć. Szkoda tylko, że ludzkie życiorysy łamie się jak zapalki.

Kto następny?

andzil:

Nie mam wpływu na to, co zrobią wielcy tego kraju... chciałabym jednak wiedzieć, kto będzie następny, jak już wyrzucony zostanie ostatni esbek z tej firmy... blondyni, lysi, z kręconymi włosami... nie wiem, dlaczego, ale zaczyna mi to pachnieć inkwizycją i polowaniem na czarownicę..., a może by tak zacząć oceniać ludzi po ich czynach?

A oni wciąż tu są

Kajko:

Tak czytam sobie posty i rozglądam się wokół siebie. I cóż widzę? Jak otaczało mnie w pracy wielu byłych funkcjonariuszy SB, tak nadal otacza. Żaden z nich nie został pogoniony na emeryturę. Jak zwykle zapowiedzi góry okazały się bez pokrycia w czynach. Jedyni, których „poproszono” o przejście na emeryturę, to policjanci z 30-letnim i więcej stażem pracujący w wydziałach logistycznych. A co było paniki wśród esbeków, to było. ■

Esbecy w Policji?

Tak, bo nie powinno być odpowiedzialności zbiorowej – pisze nadkom. LILIANA PATELSKA, która straciła pracę w Komendzie Głównej Policji.

Pod koniec stycznia 2006 roku usłyszałam, że nie jestem już potrzebna, bo komendę główną trzeba „przewietrzyć”.

Przez ostatnie 15 lat zajmowałam się współpracą międzynarodową Policji. Zaczynaliśmy od zera, praktycznie w piątkę, wszyscy z esbecką metryką (nieboszczka SB stawiała na znajomość języków obcych). Ostatnio też kierował nami „esbek”. Wszystkim jego następcom życzę, aby zyskali tyle szacunku w świecie, co on przez lata spędzone w Interpolu. A jacy z nas byli spiskowcy? Chyba marni, bo: wprowadziliśmy Policję polską do UE i do innych gremiów międzynarodowych, nie skompromitowaliśmy żadnego OI KGP, choć kilku aż się o to prosiło, i flaki sobie wypruwalimy, by stworzyć godne zaplecze dla decentralizacji współpracy międzynarodowej, często wbrew aktywnemu oporowi tzw. średniego szczebla kierowniczego w terenie.

TO MIAŁ BYĆ NOWY ETAP

Po pozytywnej weryfikacji miałam prawo sądzić, że zaczynam nowy etap życia. Ukoronowaniem wieloletniej pracy powinny być podziękowania oraz możliwość przekazania swoich doświadczeń młodszemu, czego mnie pozbawiono. Moje sprawy zaległy zamknięte w szafie, nie usłyszałam również „dziękuję”. Jasne, że nikt nie jest niezastąpiony. Zaskoczyło mnie jednak, że wyszłam z pracy w poniedziałek jakby nigdy nic, a we wtorek nie miałam już dokąd wrócić. Chyba nic w tym dziwnego, że chciałoby się jednak zobaczyć pozytywne wyniki swojej pracy.

ZE SŁUŻBY JESTEM DUMNA

Każdemu etapowi życia człowiek może nadać wartość. Nie zamierzam udowodniać, że nie jestem wielbłądem. Ze służby w Policji jestem dumna. Tego, co zrobiłam, nie odbierze mi żadna opcja polityczna. Wstyd mi jednak przed kolegami z zagranicy i przed moimi synami, którzy stwierdzili, że z taką firmą nie chcieliby się wiązać. Nigdy nie zaakceptuję odpowiedzialności zbiorowej. Dziwię się sobie, że byłam tak bezkrytycznie życzliwa dla młodych. Chciałabym też, żeby ktoś „pociągnął” IWE – Inicjatywę Wschodnioeuropejską na rzecz Zwalczenia Przystępności. I nie przestaje mnie zaskakiwać, jak można w zespole, który funkcjonował według zachodnich zasad, wprowadzić model zarządzania, który znam tylko ze słyszenia, choć podjęłam służbę w 1981 roku. Policja to przetrwała, ale nie wstyd Wam, koledzy? ■

Nie, bo byli przeciwko ludziom – pisze MAGDALENA RUBAJ, dziennikarka „Faktu”.

– Wie pani, kiedy jest Święto Policji? – zagadnął mnie kilka lat temu pewien oficer.

– W lipcu. Dwudziestego czwartego – odpowiedziałam zaskoczona nieco pytaniem, bo znałam tego oficera od kilku lat, między innymi z hucznie obchodzonych policyjnych świąt.

– Gdzie tam – odparł stanowczo.

– No wiem, wiem – mówię. – Wy je obchodzicie tak naprawdę przez cały lipiec, a kto ma zaległe, to i do końca wakacji. – Wiem, wiem. Ciężko jest coś zrobić, tak świętujecie.

– Ale! Ale! Coś pani powiem. Prawdziwe święto jest w październiku – tłumaczył mi, akcentując każdy wyraz jak prawdę objawioną, choć wiedziałam, że mówi o dawnym święcie MO i SB.

GDYBY NIE MY...

Mówił to z dumą. Jak ktoś, kto odwołuje się do tradycji, do etosu, do wartości, które łączą grupę w walce o wspólną sprawę. Tak, zauważyłam ten sam wyraz twarzy także u wielu innych oficerów w mundurach polskiej Policji. Trzymali się razem i narzekali na nowe porządki, na „onych”, co to się pojawili wraz z nową Polską. I z rozrzewnieniem kombatantów wspominali stare dobre czasy. Czasy Służby Bezpieczeństwa, której święto tak wiernie obchodzą.

– Ja nie robiłem nic złego. Nikogo nie zabiłem – tłumaczył mi się kiedyś policjant z esbeckim rodowodem. – Służyłem, takie były rozkazy, to takie wykonywałem. Gdyby nie my, to by ten kraj krwią spłynął.

Tak właśnie postrzegają swoją przeszłość. Ale pamiętam jednego, leciwego już, funkcjonariusza, którego udało mi się odnaleźć. Był członkiem specjalnej grupy mającej doprowadzić do zastraszania i złamania świadka śmierci Grzegorza Przemyska. Na pierwszy rzut oka: emeryt, starszy pan. Kiedy usłyszał, po co przyszedłam, zobaczyłam w jego oczach strach. Strach i przerażenie. Był świadkiem, że ja wiedziałam, co robił, w czym brał udział, że musiałam znać dokumenty, by go znaleźć. Bał się. Pewnie nie tylko odgrzebywania tej sprawy. Wiedział, że nie może mi powiedzieć, że nie robił „nic złego”.

PO TAMTEJ STRONIE

Z pewnością ten pierwszy esbek nikogo nie zabił, ani nie doprowadził na skraj fizycznego i psychicznego załamania, do samobójczych prób, do szaleństwa. Ale obaj byli członkami jednej formacji. Obaj łamali ludzi: szantażem, donosem, świństwami. Niszczyli ludziom życie. Obaj działali w formacji, która była przeciwko ludziom. Nie przeciw kryminalistom, przestępcom, bandziom ciężkiego kalibru. Przeciwko społeczeństwu. Z Włoch ostatnio dotarły informacje, że agenci SB byli na placu Świętego Piotra w czasie zamachu na Jana Pawła II.

Do SB nikt nikogo na siłę nie wcielał. Owszem, system kusił: lepsze pieniądze, bonusy, talony na magnetofon, sklepy za złotymi firankami, mieszkania. Ale nikt nikogo nie stawiał pod lufą pistoletu: albo przyjdiesz do SB, albo zginiesz. To był zwykły wybór trochę lepszego życia w PRL, takie życiowe cwaniactwo.

Uważam więc, że funkcjonariusze SB nie mogą służyć w polskiej Policji. Bo Policja nie działa przeciwko społeczeństwu, tylko dla niego. I w jego obronie. I nie ma znaczenia, czy w SB ktoś zabijał, podsłuchiwał, szantażował, czy pisał raporty. Wszyscy byli po tamtej stronie barykady. I nikt mi nie powie, że tak raz dwa człowiek nagle się zmieni i będzie inaczej myślał. Nie zmieni się. ■

Dorastały bez taty

Największym, poza rodziną, uczuciem sierż. szt. Tomasz Stawicki darzył samochody. Niestety, to one go zabiły.

Warszawa, październikowe przedpołudnie. Aleją Wilanowską jedzie wywrotka, którą prowadzi 36-letni Tomasz Stawicki z Wydziału Transportu KSP. Nagle drogę zajeżdża mu druga wywrotka, tyle że wyładowana gruzem. Siła uderzenia wyrzuca policjanta przez szybę. Spada 10 metrów od samochodu. Odnosi poważne obrażenia – ma m.in. złamany kręgosłup i strzaskaną miednicę. 8 listopada 1992 roku, po dziesięciu dniach od wypadku, umiera. Zostawia żonę i trzy córki – 12-letnią Agatę, 11-letnią Darię i 4-letnią Olę.

– Żyłam jak w malignie – wspomina Teresa Stawicka. – Mnie i dzieciom świat się zawalił. Także teściom, którzy trzy dni przed odejściem Tomka stracili już jednego syna.

– W tych trudnych chwilach nieocenioną pomoc okazali mi koledzy męża z KSP, m.in. pomagali w załatwianiu spraw urzędowych – mówi Stawicka. – W prowadzeniu domu mogłam liczyć na Agatę. Jako jedyna z córek widziała tatę po wypadku... Tak naprawdę to ona trzymała wszystko w garści. Gdy byłam w pracy, pilnowała, aby siostry zjadły obiad, odrobiły lekcje.

Pani Teresa może być dumna ze swoich dziewcząt. Nigdy nie sprawiały kłopotów. Są jej najlepszymi przyjaciółkami.

Agata uczy się i pracuje. Daria w tym roku skończy studia podplomowe. Na razie bezskutecznie rozgląda się za stałym zajęciem. Ola jest uczennicą drugiej klasy liceum ogólnokształcącego i aktorką Sceny 07, z którą związana jest od 13. roku życia. Wystąpiła na deskach sto razy.

– W Scenie 07 mam drugą rodzinę – mówi. – Grzegorz Jach, Kasia Krakowiak są wspaniali, podobnie koledzy, z którymi gram. Nie wyobrażam sobie bez nich życia.

Ola dobrze czuje się w każdym gatunku scenicznym. Nie lubi jedynie kabaretu. A jej rodzice właśnie w nim występowali... Było to na Woli, w klubie osiedlowym. Tam się poznali.

– Mąż interesował się wieloma dziedzinami – mówi Teresa Stawicka. – Filmem, teatrem, malarstwem, rzeźbą. Słuchał muzyki – bardzo lubił zespół „Pink Floyd”. Największą jego pasją były jednak samochody. To, co kochał, zabiło go...



– Głęboko wierzę, że bliscy, choć odeszli, czuwają nade mną i dziećmi – mówi Teresa Stawicka

Agata i Daria często wspominają ojca – wspólne zabawy, spacer, wycieczki... Ola była zbyt mała, by cokolwiek pamiętać. Ale droga jest jej każda rzecz, która do niego należała.

Kilka lat po śmierci męża zmarła matka, potem jedyna siostra Teresy Stawickiej. Mimo życiowych ciosów, nie narzeka jednak na los.

– Głęboko wierzę, że bliscy, choć odeszli, czuwają nade mną i dziećmi – mówi. – Że to dzięki nim spotkałam ludzi, np. z Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, którzy okazali nam wiele serca. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Anna Michejda



Pieniądze na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach należy wpłacać na konto nr: PKO BP SA VI O/Warszawa 74 1020 1068 0000 1802 0059 9167



Ósma rocznica śmierci generała MARKA PAPAŁY

Kiedy w styczniu 1997 roku został 01, miał zaledwie 38 lat. Był najmłodszym komendantem głównym w historii polskiej Policji. Wytrwał na stanowisku niewiele ponad rok – kojarzony z lewicą, podał się do dymisji za rządów AWS. Miał jechać na kurs językowy do USA, a potem do Brukseli, gdzie miał zostać oficerem łącznikowym. Nie zdążył. Zginął, zastrzelony przed własnym domem, 25 czerwca 1998 roku, w wieku 39 lat.

Mimo że mija już osiem lat, nikt za tę śmierć nie odpowiedzial. Edward Mazur, amerykański biznesmen, którego wskazał jeden z płatnych morderców jako zleceniodawcę zabójstwa, wciąż otwiera top listy poszukiwanych. Nic nie zapowiada jednak, by zamierzał przyjechać do Europy, a tym bardziej do Polski (kiedy był tu w 2002 roku, przesłuchano go, ale zarzutów nie postawiono). A Stany Zjednoczone swoich obywateli obcym państwom nie wydają. Przełomu w śledztwie na razie nie należy się więc spodziewać.



Policjanci pracowali na dwie zmiany, rano obchodzili instytucje, po południu mieszkania

15 tysięcy na JEDNEGO

Tylu właśnie policjantów zmobilizowano, by zapewnić bezpieczeństwo i porządek publiczny podczas pierwszej wizyty w Polsce papieża Benedykta XVI.

Przygotowania trwały wiele tygodni. Podczas gdy w sztabach rozważano wielkość środków niezbędnych do zabezpieczenia mszy i spotkań z papieżem, opracowywano różne warianty tras przejazdu jego orszaku oraz ciągów komunikacyjnych dla wiernych itd., kilka tysięcy szeregowych policjantów sprawdzało mieszkania i lokale położone w pobliżu tych miejsc.

OD DOMU DO DOMU

– Pracowaliśmy na dwie zmiany, rano obchodziliśmy instytucje i firmy, a po południu prywatne mieszkania – mówi post. Władysław Byszewski, który na kilka tygodni został w tym celu oddelegowany z KPP w Pruszkowie do Warszawy. – Teoretycznie ludzie powinni być wcześniej powiadomieni o naszych wizytach przez dzielnicowych, ale różnie z tym bywało. Nawet ci, do których taka informacja nie dotarła, nie byli jednak specjalnie zaskoczeni. Przywykli już do tego rodzaju sprawdzeń prowadzonych przy okazji wizyt różnych VIP-ów. Traktowano nas z reguły ze zrozumieniem, można rzec, że z racji celu nawet przyjaźnie. Ale nie wszędzie.

– Bywały przypadki, że nie chciano nas wpuścić – mówi post. Byszewski. – Zdarzało się, że gdy mieliśmy informacje, iż mieszkanie może być „trefne”, trzeba było wzywać wsparcie i wchodzić „z drzwiami”. Ujawniliśmy skradzione przedmioty, narkotyki. Zatrzymaliśmy kilkanaście osób, w tym poszukiwanych listami gończymi i nieletnich uciekinierów z domów.

Zadaniem funkcjonariuszy było nie tylko rozpoznanie potencjalnych zagrożeń, ale też informowanie mieszkańców, jak zabezpieczyć strychy i dachy, by nie wszedł tam nikt obcy; jak zachowywać się na trasie przejazdu papieża i w miejscach celebry itp.

– Z czysto policyjnego, technicznego punktu widzenia, przygotowania do tej wizyty nie różniły się znacząco od przygotowań do wizyt Jana Pawła II – mówi naczelnik Wydziału Operacyjnego Głównego Sztabu Policji mł. insp. Mirosław Sobolewski. – Z uwagi na przewidywaną liczbę wiernych na mszach i spotkaniach z Benedyktem XVI, musieliśmy zaangażować porównywalne siły, jak podczas pobytów Jana Pawła II. Prowadziliśmy takie same sprawdzenia. Po prostu Policja robiła swoje.

W bezpośrednie zabezpieczenie pielgrzymki Benedykta XVI zaangażowanych zostało 15 tys. policjantów, m.in. z Warszawy, Katowic, Krakowa i Łodzi, kierowanych przez pierwszego zastępcę komendanta głównego Policji nadinsp. Ryszarda Siewierskiego. Drogówkę wsparło 800 żandarmów (500 w stolicy, 300 w Krakowie). W powietrze wzbilo się osiem śmigłowców (4 w Warszawie, 3 w Krakowie, 1 w Łodzi).

ZOSTANĄ NAM MOTOCYKLE

Całość policyjnych przygotowań – poza stałymi sumami pokrytymi z budżetu Policji, tj. wyżywienie oddziałów, bieżące koszty utrzymania sprzętu itd. – kosztowało 6 mln zł. To jedna czwarta z 24,3-milionowej dotacji, jaką MSWiA otrzymało z rezerwy rządowej w związku z wizytą papieża (resztę przeznaczono m.in. na potrzeby Biura Ochrony Rządu, a trzy miliony złotych kosztowała opancerzona limuzyna BMW, która po wizycie papieża została w Polsce). Policji zakupiono m.in. dziesięć motocykli Honda o pojemności 700 cm sześciennych. Tylko na takich honorowa eskorta może jechać wokół papamobilu z prędkością 5 km/h – na poprzednio używanych 10-letnich yamahach 900 było to problemem. Po wizycie papieża w Policji zostały także części do śmigłowców i wyposażenie, które kupiono dla jednostek antyterrorystycznych. ■

Ceremoniał

Chwyty



POSTAWA ZASADNICZA – po komendzie „Baczność!”, taka sama jak bez broni. Karabinek trzyma się przy prawej nodze, językiem spustowym do przodu, kolba dotyka stopy, jej przód znajduje się na linii czubków butów. Broń przyciśnięta do biodra. Prawa ręka opuszczona, obejmuje broń kciukiem od strony wewnętrznej, a pozostałe palce na zewnątrz zwarte i wyprostowane.

Policjant przyjmuje postawę zasadniczą na dwa tempa: 1) prawą ręką ruchem nadgarstka unosi karabinek nad ziemię z jednoczesnym dostawieniem lewej stopy piętą na zewnątrz; 2) energicznie stawia karabinek na ziemi z jednoczesnym dostawieniem lewej stopy do prawej.



POSTAWA SWOBODNA – po komendzie „Spocznij!” na 3 tempa: 1) lewa stopa unosi się na wysokość górnej krawędzi opinaczy butów równolegle do podłoża, jednocześnie prawa ręka dźwiga karabinek nad ziemię; 2) lewa noga wysuwa się w lewo w skos na połowę długości stopy z jednoczesnym postawieniem karabinka na ziemi, ciężar ciała spoczywa na nodze prawej; 3) wyprostowaną lewą nogę energicznie dostawia się do prawej, położenie karabinka i rąk jak w postawie zasadniczej.



**DO NOGI BRON**

– na 3 tempa: 1) obracając lewą ręką kolbę w prawo o 90 stopni ściąga się ją do lewego uda na długość wyciągniętej ręki, prawa ręka chwytą karabinek na wysokości barku; 2) prawa ręka przenosi karabinek przy tułowiu, obracając go na zewnątrz tak, żeby środek kolby znajdował się nad małym palcem prawej nogi, na wysokości górnej krawędzi opinaczy, lewa ręka opuszczona do postawy zasadniczej; 3) prawa ręka przystawia karabinek kolbą do prawej stopy, tak jak w postawie zasadniczej.



PREZENTUJ BRON – na 2 tempa: 1) lewa ręka przenosi karabinek w położeniu pionowym, prawa chwytą za szyjkę kolby, kciukiem do siebie; 2) prawa ręka skręca karabinek językiem spustowym w przód (muszka na wysokości brwi), lewa chwytą za łożę (kciuk wyprostowany wzdłuż łoża), pozostałe palce wyprostowane. Łokieć prawej ręki lekko do przodu, przedramię z dłońią tworzy linię prostą.



NA RAMIĘ BRON – na 3 tempa: 1) prawa ręka unosi karabinek przed siebie w położenie pionowe językiem spustowym w lewo, suwadło na wysokości górnej lewej krawędzi kieszeni munduru, lewa ręka jednocześnie chwytą karabinek tuż nad prawą (suwadło między dłońmi), łokcie zbliżone do siebie; 2) prawa ręka trzyma trzon zamka pod suwadłem tak, żeby kciuk był wyprostowany wzdłuż palców i obejmował suwadło, następnie obraca karabinek językiem spustowym do siebie, zgina przedramię w nadgarstku o 90 stopni i wsuwa karabinek w lewe ramię, lewa ręka chwytą kolbę w ten sposób, żeby jej tył znajdował się w dłoni między kciukiem a palcem wskazującym, końce palców przylegały do kolby, a opuszki dotykały pokrywy ładownicy. Łokieć lewego ramienia docisnięty do tułowia; 3) prawa ręka opuszczona jak w postawie zasadniczej.



SALWA HONOROWA – z postawy zasadniczej po komendzie „Ładuj!” prawa ręka wyrzuca karabinek w przód do pozycji poziomej, lewa noga przesuwą się do przodu, a lewa ręka chwytą za łożę, kciukiem prawej przesuwą suwadło w tylne położenie i puszcza, prawa ręka przylega nasadą do końca kolby i dociska karabinek do prawego uda, palce wyprostowane. Na czubku prawej nogi wykonuje się lekki zwrot w prawo, odległość między stopami równa się szerokości kolby karabinka, ciężar ciała na lewej nodze. Po komendzie „Salwą!” karabinek opiera na prawym przedramieniu i dołącza nogę lewą do prawej. Na komendę „Pal!” daje się strzał. Palec ściągający język spustowy przy opieraniu karabinka o ramię znajduje się na kabłąku. Po daniu strzału zdejmuje się broń z ramienia i prawą ręką przeladowuje. Po ostatniej salwie zdejmuje się karabinek z ramienia i ściąga w położenie do nogi.

Policjanci spełniają dziecięce marzenia

Tak młodych funkcjonariuszy jeszcze nie było: mają po 7, 9, 14 lat i marzą, by w przyszłości zostać policjantami. Dzieci te są chore, ale i bardzo dzielne. Przez jeden dzień były szczęśliwe.

Fundacja Mam Marzenie (FMM) i Policja sprawiają, że nieuleczalnie chore dzieci mogą poczuć się prawdziwymi stróżami porządku.

MŁODSZY ASPIRANT KRZYŚ

Dzień swoich dziewiątych urodzin, 13 kwietnia, Krzys na pewno będzie długo pamiętał. Spełniło się jego największe marzenie – został przyjęty w szeregi dolnośląskiej policji i z rąk komendanta wojewódzkiego nadinsp. Andrzeja Matejuka otrzymał stopień młodszego aspiranta. Dostał prawdziwy, sztyty na swoją miarę, mundur oraz czapkę i gwizdek. Jak na urodziny przystało, był tort i życzenia od policjantów.

Krzysowi najbardziej podobała się wizyta w oddziale antyterrorystycznym



A potem dzień pełen wrażeń. Krzys zatrzymał skradziony samochód i odwiedził laboratorium kryminalistyczne, gdzie wykonał analizę daktyloskopijną odcisków swoich palców.

– Najbardziej podobała się Krzysowi wizyta w oddziale antyterrorystycznym – mówi jego mama Olga. Mały policjant kierował robotem rozbrajającym ładunki i oglądał ćwiczenia na poligonie. Usiadł za sterami policyjnego śmigłowca, a nawet poprowadził dolnośląską orkiestrę policyjną.

DOMINIK ZŁAPAŁ DOKTORA

14 kwietnia policjantem został 9-letni Dominik. Małopolski komendant wojewódzki nadinsp. Adam



Dominikowi nadano stopień starszego posterunkowego

Rapacki nadał mu stopień starszego posterunkowego. Chłopiec marzy o pracy w drogówce, dostał więc własny „lizak” i razem z funkcjonariuszami zatrzymywał kierowców do kontroli. Kiedy na fotoradarze zobaczył swojego lekarza, bez wahania wypisał i wręczył mu mandat. Odwiedził też antyterrorystów, jeździł wozem opancerzonym, kierował robotem i strzelał. Po dniu pełnym atrakcji wrócił, we własnym policyjnym mundurze, z mamą Kasią do domu i z wrażenia długo nie mógł zasnąć.

SIEDMIOLATEK Z KAJDANKAMI

Najmłodszym policjantem jest, jak dotąd, Krzys z Gdańska. Rok temu, kiedy był mianowany, miał zaledwie siedem lat. Marzył, by ścigać przestępców



7-letni Krzys własnoręcznie rozciągnął kolczatkę

radiowozem. KWP w Gdańsku zaaranżowała akcję i Krzys z partnerem, nadkom. Rafałem Ziółkowskim, łapał „złodzieja”. Własnoręcznie rozciągnął kolczatkę i zatrzymał „przestępcę” – razem z partnerem obezwładnił go i założył prawdziwe kajdanki. Po brawurowej akcji spotkał się z policyjnymi pilotami, a potem strzelał na strzelnicy. Dzień zakończył się pysznymi lodami w Sopocie.

NIE TYLKO CHŁOPCY

14-letnia Monika marzyła, żeby poznać aktorów serialu „Kryminalni” i zobaczyć, jak wygląda praca prawdziwych policjantów. Dzięki Komendzie Stołecznej Policji 20 kwietnia br. odwiedziła miejsca, w których serial jest kręcony. Na monitorach stołecznego stanowiska kierowania widziała, co się dzieje w całej Warszawie, była w laboratorium kryminalistycznym i w pracowni daktyloskopijnej.

Przez cały czas, niby prawdziwa obstawa, towarzyszyli Monice dwaj policjanci z wydziału realizacyjnego



Monika z obstawą

w pełnym bojowym rynsztunku. Na twarzy chorej dziewczynki wciąż gościł przepiękny uśmiech.

SIŁA MARZEŃ

Fundacja Mam Marzenie działa od 2004 r. Spełnia marzenia dzieci w wieku od 3 do 18 lat, u których stwierdzono nieuleczalne choroby genetyczne bądź „choroby nabyte o niekorzystnych rokowaniach”. Dotychczas uszczęśliwiła 436 dzieci. „W poczekalni” jest 138 marzeń.

Zarówno mamy małych policjantów, które towarzyszyły im w wymarzonych dniach, jak i wolontariusze fundacji podkreślają, że przygotowanie i realizacja marzeń ich podopiecznych przeszły ich najsmielsze oczekiwania.

– Moc płynąca z wrażeń, jakich doznały dzieci, ma uzdrawiającą siłę – mówią mamy marzycieli. – Pozwala na kilka godzin zapomnieć o ciężkiej chorobie, a ciepłe wspomnienia zostają na długo.

Policjanci, którzy pomagali w spełnianiu pragnień, podkreślają, że dzieciaki bardzo dzielnie znoszą chorobę i potrafią cieszyć się nawet najmniejszymi drobiazgami.

– Jeśli kolejni podopieczni fundacji będą chcieli poznać naszą pracę, na pewno pomożemy im to zrealizować – zapewniają funkcjonariusze. ■

ALEKSANDRA MOLAK
zdj. KSP, KWP we Wrocławiu,
w Krakowie, w Gdańsku

– Moc
płynąca
z wrażeń,
jakich
doznały dzieci,
ma
uzdrawiającą
siłę –
mówią
mamy
marzycieli.

W sieci zła

Kilkaset tysięcy zdjęć i trzy tysiące filmów pornograficznych z udziałem dzieci i zwierząt. Dziecięciu zatrzymanych. To wynik największej antypedofilskiej operacji polskiej Policji, opartej na własnych materiałach.

Policjanci z poznańskiej KWP rozpracowywali internetowych przestępców prawie rok. Dzięki ich pracy 22 maja br. zatrzymano w różnych miastach Polski 10 mężczyzn. W akcji wyłapywania pedofilów uczestniczyło 80 funkcjonariuszy z KWP w Gdańsku, Katowicach, Olsztynie, Rzeszowie, Wrocławiu i z Komendy Stołecznej Policji.

O sprawie, za pośrednictwem Interpolu, powiadomiono służby 70 państw świata. W Polsce to też nie koniec zatrzymań. Za rozpowszechnianie treści pornograficznych z udziałem dzieci i zwierząt grozi kara do ośmiu lat więzienia.

- W ostatnich latach wzrosła liczba przestępstw polegających na udostępnianiu małoletnim treści pornograficznych (art. 202 par. 2 k.k.). W 2004 roku stwierdzono ich 128, w 2005 – 158.
- To jednak niewielki wzrost w porównaniu z plagą produkcji i rozpowszechniania pornografii z udziałem małoletnich (art. 202 par. 3 k.k.). W 2004 roku przestępstw tych stwierdzono 19, a w następnym – 93.
- Jeszcze bardziej wzrosła liczba przestępstw najbardziej godzących w dzieci, polegających na utrwalaniu treści pornograficznych z udziałem małoletnich poniżej 15 lat (art. 202 par. 4 k.k.) – z 11 w 2004 roku do 100 w roku następnym.

Z roku na rok rośnie liczba przestępstw o podłożu seksualnym popełnianych na nieletnich. Związane jest to z rozwojem Internetu. Dzięki sieci można nie tylko anonimowo nawiązywać kontakty z potencjalnymi ofiarami, ale też zdobywać i przekazywać pornografię dziecięcą.

Trzy miesiące wcześniej, 21 lutego br., o 6 rano do setek mieszkań w kilkunastu krajach Europy oraz Ameryki Południowej wkroczyli policjanci.

KWIAT POMARAŃCZY

Działali w ramach operacji o kryptonimie Azahar (kwiat pomarańczy). Jej celem było zatrzymanie międzynarodowej grupy, której członkowie rozpowszechniali w Internecie treści pornograficzne z udziałem dzieci. Namierzyła ich policja hiszpańska, dzięki specjalnemu programowi komputerowemu Hispalis. W Polsce odpowiedzialna za akcję była KWP w Krakowie. Zatrzymano 12 osób. Zabezpieczono prawie 400 komputerów i kilka tysięcy płyt CD z pornografią.

JAK RYBY W WODZIE

– Przed epoką Internetu pedofile działali zupełnie inaczej niż obecnie – mówi st. asp. Paweł Masłowski z Zespołu dw. z Handlem Ludźmi, Pedofilią i Pornografią Dziecięcą Biura Kryminalnego KGP. – Siadali na ławeczce, obserwowali dziecko, częstowali cukierkami, wreszcie zwabiali je, np. do piwnicy. Teraz sieć daje im poczucie anonimowości.

Scenariusz jest zwykle podobny. Pedofile wchodzą na czat dla dzieci i podają się za nie. Wiedzą, jakiej słuchają muzyki, w co się ubierają, jak mówią. Szybko więc nawiązują z nimi kontakt. Gdy pozyskają ich zaufanie, zaczynają się dekonspirować – „okłamałem cię, nie mam 10, a 15 lat”. Po kilku tygodniach pedofil dodaje: „mam 20 lat, ale nie mów o tym nikomu, bo mogę mieć problemy”. A kiedy dziecko jest już od niego

uzależnione – proponują spotkanie, na które przychodzą z prezentami. Mały człowiek jest tak zaabsorbowany sytuacją, że nie zwraca uwagi na wygląd „kumpla”. A ten dąży, by jak najszybciej znaleźć się z nim w ustronnym miejscu. Zwykle też od razu dochodzi do zgwałcenia albo uwiedzenia fizycznego. Takie związki często trwają latami.

COŚ SIĘ ZMIENIA

Zachód już jakiś czas temu wypowiedział walkę pedofilom działającym w sieci. Specjalne zespoły (ten w Madrycie liczy 200 policjantów) monitorujące ich rozmowy powstały m.in. w Belgii, Wielkiej Brytanii, Izraelu. W Stanach Zjednoczonych nastolatki uczą agentów FBI słownictwa, jakiego używają na czacie. W Polsce, mimo że nie ma ku temu przeciwwskazań prawnych, takich rozwiązań się nie stosuje. Nie stosuje się też wobec pedofilów prowokacji, gdyż nie wymieniono jej w art. 19 ustawy o Policji.

Są jednak pewne oznaki zmian. 30 grudnia ub.r. w KWP w Rzeszowie – w ramach programu pilotażowego – powołano grupę operacyjną do monitorowania w Internecie treści związanych z rozpowszechnianiem materiałów pornograficznych i pedofilskich (a także o treściach faszystowskich etc.). Pięciu wysoko kwalifikowanych funkcjonariuszy dysponuje odpowiedniej jakości sprzętem – komputerami i oprogramowaniem.

W Biurze Kryminalnym KGP powołano Zespół dw. z Handlem Ludźmi, Pedofilii i Pornografią Dziecięcą. Jest on w trakcie organizacji, w jego skład wchodzi kom. Monika Sokołowska, st. asp. Paweł Masłowski i nadkom. Przemysław Molenda.

– Aby walka była skuteczna, musimy uzyskać przewagę na kilku płaszczyznach – twierdzi Masłowski. – Po pierwsze: wśród potencjalnych ofiar przez tworzenie takiego pola minowego między dziećmi i sprawcami. Po drugie: na płaszczyźnie technicznej, w lepszej współpracy z właścicielami sieci internetowych. Obecnie idzie ona opornie, przede wszystkim dlatego, że nie ma uregulowań prawnych nakazujących natychmiastowe udzielanie Policji informacji o osobach publikujących nielegalne treści. Aby otrzymać potrzebne dane o posiadaczu IP, musimy najpierw wystąpić do prokuratury o zgodę na zwolnienie operatora z tajemnicy, co trwa dość długo, a w tego rodzaju sprawach czas jest bardzo ważny. I wreszcie należy zacząć intensywniej przenikać do grona sprawców.

BAZA POTRZEBNA OD ZARAZ

Polska Policja nie ma własnej bazy danych zawierającej zdjęcia i filmy z pornografią dziecięcą. Jak bardzo byłaby pomocna w pracy, przekonała się niedawno Monika Sokołowska. W siedzibie głównej Interpolu w Lyonie, gdzie są zebrane tego typu informacje z całego świata, znalazła zdjęcia polskiego pedofila, który także produkował i rozpowszechniał pornografię.

– W ub.r. prowadziłam śledztwo, w którym ten mężczyzna się przewijał, niestety, wtedy nie było wystarczających dowodów, aby przedstawić mu zarzuty – mówi. – Dzięki materiałom, które znalazłam, udało się postawić kropkę nad i.

<Ania>Hej! Jestem Ania. Mam 12 lat. Szukam przyjaciół.

<Wojtek>Cześć Aniu, tu Wojtek też mam 12 lat. Chętnie Cię poznam.

Nigdy nie wiadomo, @dziecko W SIECI kto jest po drugiej stronie.

www.dzieckowsieci.pl

W Internecie posługuj się wyłącznie swoim nickiem. Nie podawaj prawdziwego imienia, nazwiska, adresu, numeru telefonu, nazwy szkoły i innych danych osobowych.

Nigdy nie spotykaj się z osobami poznanymi w Internecie bez zgody rodziców. Na pierwsze spotkanie zawsze zabierz ze sobą zaufaną osobę dorosłą.

Jeżeli podczas korzystania z Internetu coś Cię zaniepokoi, natychmiast powiadom o tym rodziców lub inną zaufaną osobę dorosłą.

Organizator kampanii: POLICJA

Partnerzy kampanii: Interpol, niebezpieczni.pl, PROKOM

Patronat: Honorowy Patronat: Kampanię wspiera: PROKOM

– Nie są to wcale duże koszty – dodaje Masłowski. – Wystarczy kilka komputerów, dobre oprogramowanie i konsekwentna realizacja.

TYSIĄCE NA EKSPERTYZY

Komputery zajmują dwa pokoje, a należą do osób podejrzanych o pedofilię i szerzenie w sieci treści pornograficznych. Zabezpieczone zostały przez policjantów z Sekcji do zwalczania Przystępstw Przeciwko Wolności Seksualnej i Obyczajności w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym KSP. Trafia do biegłych sądowych, którzy sprawdzą, co jest na ich dyskach (koszt takiej ekspertyzy wynosi około 1000 euro). W razie kolejnych wątpliwości może zostać powołany antropolog (za badanie trzeba zapłacić ▶

Takie plakaty ostrzegają przed ryzykiem internetowych kontaktów

► 20 000 złotych), a także seksuolog, psycholog i tłumacz.

Młodszy inspektor Dariusz Rozenek, naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, który 1 stycznia 2005 roku powołał sekcję, chcąc zmniejszyć koszty, zamierza stworzyć w KSP pracownię wyposażoną w sprzęt i zatrudniającą własnych biegłych.

– W najbliższym czasie planujemy też kupno oprogramowania i specjalistycznego sprzętu umożliwiającego zabezpieczenie danych na miejscu zdarzenia – mówi Rozenek – by nie dochodziło do sytuacji, że przy wymontowywaniu dysku utraci się dane.

Sekcja KSP ma cztery komputery. Połączone są wprawdzie z Internetem, ale nie mają niezależnego wyjścia, a więc policjanci, chcąc sprawdzić strony z niedozwolonymi treściami, natychmiast się dekonspirują.

– Ci ludzie czerpią tak wysokie zyski z pedofilii i pornografii, że opłaca się im wydawać duże pieniądze

na najnowocześniejszy sprzęt i rozwiązania techniczne – dodaje Rozenek.

– W 95–98 procentach pedofilami są mężczyźni – ocenia asp. szt. Magdalena Kot, p.o. kierownika sekcji. – Reprezentują różne zawody i grupy społeczne. Są to fotograficy, studenci, nauczyciele, ekonomiści, robotnicy. Mają dwadzieścia, trzydzieści, ale i sześćdziesiąt lat. W większości są dobrymi, szanowanymi mężami, ojcami.

Od 2005 r. sekcja zrealizowała 466 spraw, z tego 78 zostało zleconych przez prokuraturę, natomiast 329 informacji przekazał Dyżurnet, który funkcjonuje przy Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej. Ta zaś uczestniczy w realizowanym przez Unię Europejską programie SIAP (Safer Internet Action Plan). Polega on na przyjmowaniu anonimowych zgłoszeń

Polscy policjanci nie mogą stosować prowokacji wobec pedofilów. Nie wymieniono jej w art. 19 ustawy o Policji.

od internautów, którzy podczas surfowania natrafiają na zabronione prawem treści, wytworzone z udziałem dzieci lub skierowane przeciwko ich bezpieczeństwu.

– Następnie są one analizowane, a w razie podejrzenia, że dany przypadek może nosić znamiona przestępstwa, przekazywane do organów ścigania lub innych zespołów – mówi Marek Dudek, kierownik Hotline Polska.

PRAWO NIE NADAŻA

Akcja Azahar zaowocowała w Polsce zatrzymaniem podejrzanych. Niestety, następnego dnia jednego z nich zwolniono za poręczeniem majątkowym.

– To oburzające, przecież nie wyjaśniono, jak ta osoba weszła w posiadanie niedozwolonych materiałów – mówi policjant, który brał udział w tej operacji. – Na Zachodzie pedofilia traktowana jest na równi z terroryzmem. Polskie sądy także nie są zbyt pobłażliwe w karaniu pedofilów. Jeśli jednak chodzi o samo zagadnienie, krajowe prawo nie jest do końca jasne.

– Brakuje jednolitej interpretacji takich m.in. pojęć, jak rozpowszechnianie czy utrwalanie treści pedofilskich czy pornograficznych – mówi Magdalena Kot. – Czytamy orzeczenia sądów, prasę, wymieniamy między sobą doświadczenia. Powinniśmy jednak mieć jasną wykładnię przepisów.

Policjanci nie ukrywają, że wymóg uzyskiwania zgody prokuratury na podjęcie działań operacyjnych, by zbierając materiał, a następnie gromadząc go na serwerach, nie zostać posądzonym o posiadanie i rozpowszechnianie niedozwolonych treści, przedłuża działania.

– Czy nie można zapisać w nowej ustawie o Policji, że do realizacji sprawy z paragrafu 202 k.k. nie potrzeba zgody prokuratury? – pytają. ■



KIDPROTECT.PL

Uczmy się pomagać

Rozmowa
z **JAKUBEM
ŚPIEWAKIEM**,
prezesem Fundacji
kidprotect.pl.

Co sprawiło, że założył Pan fundację działającą na rzecz bezpieczeństwa dzieci w Internecie?

– Od lat korzystam z Internetu. Właśnie tam po raz pierwszy spotkałem się ze zjawiskiem pornografii dziecięcej. Proponowano mi zakup kaset z niedozwolonymi treściami. Poinformowałem o tym policję. I ona uświadomiła mi, jak wielki jest to problem, jak trudno z nim walczyć. Bo pornografia dziecięca jest w tej chwili najbardziej dochodowym interesem. Według Interpolu zyski z niej są większe od tych z handlu narkotykami. Na szczęście w Polsce nie ma jeszcze zorganizowanych grup przestępczych zajmujących się jej produkcją. I nadal funkcjonuje stary etos: dzieci się nie tyka, a pedofil w więzieniu ma najgorsze życie. Nie znaczy to jednak, że na polski rynek już wkrótce nie wkroczy obcy, olbrzymi kapitał. To tylko kwestia czasu.

Kidprotect.pl działa z policją, ale też dla policji...

– Zajmujemy się wykrywaniem i zwalczaniem pornografii dziecięcej i pedofilii w Internecie, a także edukacją w kwestiach związanych z bezpieczeństwem on-line. Organizujemy, często przy współudziale funkcjonariuszy, m.in. z CSP w Legionowie, szkolenia, głównie dla dorosłych – nauczycieli, pedagogów, dyrektorów szkół, rodziców – w mniejszej skali dla dzieci. Prowadzimy też zajęcia dla policjantów.

Czyżby stan ich wiedzy o pedofilii i pornografii dziecięcej w Internecie był niewystarczający?

– Policja ma wysokiej klasy specjalistów zajmujących się przestępczością w sieci. Są zapaleńcami, pasjonatami tego, co robią, a – nawiasem mówiąc – internauci powinni mieć tego świadomość. Ich więc szkolić nie trzeba. Ale już funkcjonariusze pionu kryminalnego, pracujący w niższych jednostkach organizacyjnych – komendach powiatowych, miejskich, komisariatach – nie są zbyt biegli w Internecie. Często nie wiedzą, jak zadbać o zabezpieczenie dowodów lub o co pytać, przyjmując zawiadomienie o przestępstwie. Bywa, że lekceważą tego rodzaju zgłoszenia, czy zniechęcają ludzi do ich składania. Właśnie tym policjantom chcemy przekazać wiedzę o pedofilii i jej konsekwencjach, by mieli świadomość, że każdy popełniony przez nich błąd może doprowadzić do tragedii. Uczyc, jak rozmawiać z ofiarami, aby ich ponownie nie krzywdzić. Chcemy też mówić o innych przestępstwach popełnianych w Internecie, takich jak szerzenie treści rasistowskich, działalność sekt czy ruchów neonazistowskich. I o tych najbardziej pospolitych – wyłudzeniach, oszustwach, groźbach karalnych, nękanii – wobec których ludzie są bezsilni. Nie mamy zamiaru robić z policjantów ekspertów komputerowych. Chodzi nam jedynie o to, żeby byli partnerami w rozmowach z obywatelami, aby potrafili reagować na przestępstwa w sieci.



Szkolenia miałyby odbywać się przez Internet?

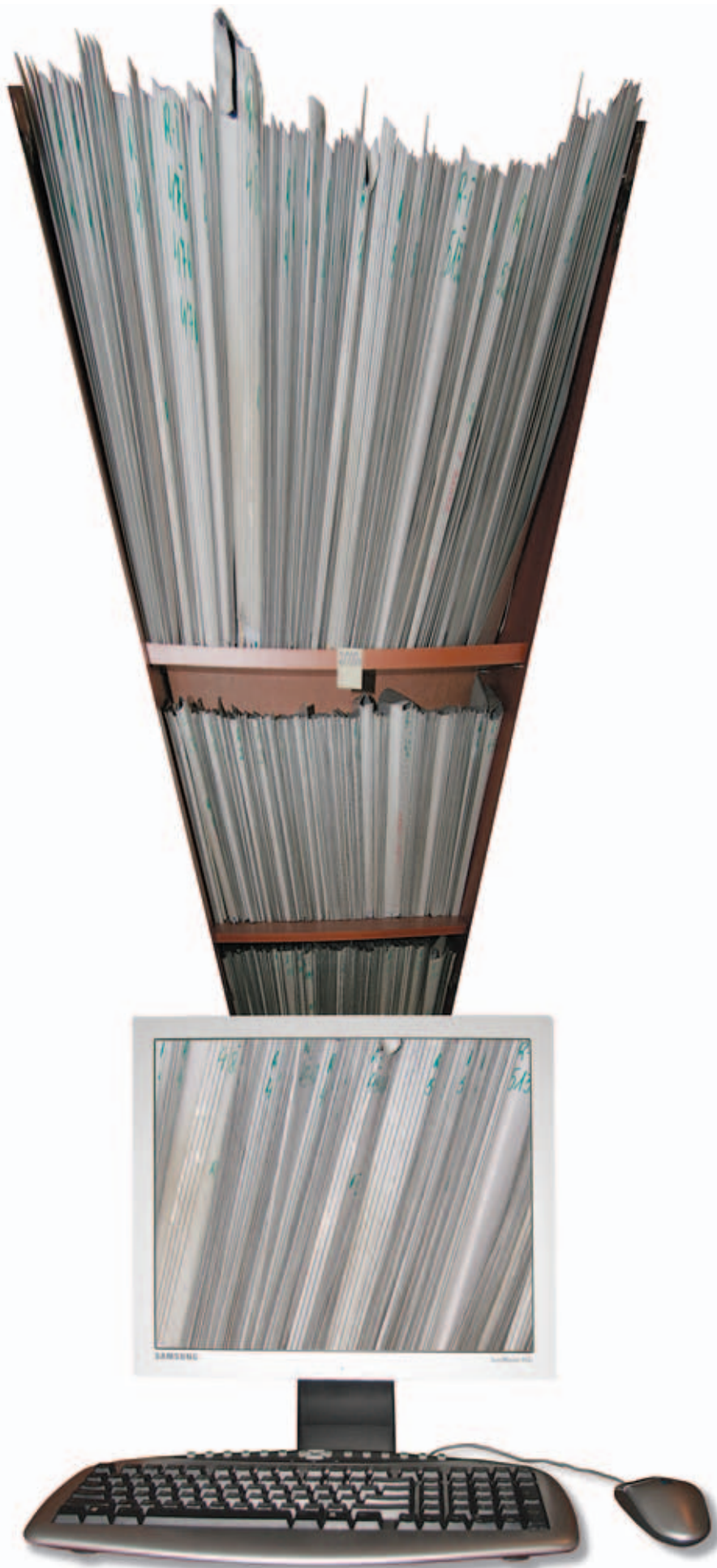
– Tak. Na specjalnej, stworzonej przez nas, stronie internetowej. Ponieważ będzie ona przeznaczona wyłącznie dla policjantów, więc o tym, czy treści mamy przekazywać w formie artykułów, czy typowych kursów on-line, z podziałem na wykłady, konsultacje, zaliczenia, oni sami muszą zdecydować. Nie chcemy robić kolejnego projektu, który ładnie wygląda, a tak naprawdę niewiele jest z niego pożytku.

Jak chcecie tę stronę internetową dystrybuować wśród policjantów? Czy będzie odpowiednio zabezpieczona przed osobami do tego niepowołanymi?

– Na pewno nie będziemy wymagali, aby przesyłali nam zeskanowane legitymacje służbowe. Kidprotect chce natomiast, aby każda jednostka określiła, ile zestawów haseł potrzebuje. My je wygenerujemy i prześlemy wyznaczonym osobom. A one będą je dystrybuowały wśród policjantów na poziomie komend powiatowych. Jest to sposób najprostszy, który nie pociąga za sobą kosztów finansowych ani nie obciąża serwera.

– Dziękuję za rozmowę. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. archiwum fundacji



SWOP

czyli walka z papierami

W polskiej Policji za kilka lat ma powstać największy w Europie Środkowo-Wschodniej System Wspomagania Obsługi Policji (SWOP).

Zostanie zainstalowany w 23 jednostkach – we wszystkich komendach wojewódzkich, szkołach policyjnych, KSP i KGP. Pomoże w pracy kilku tysiącom użytkowników.

Co 10. spośród zatrudnionych w Policji 120 tys. osób pracuje w służbie wspomagającej. Posługują się przestarzałym sprzętem i jeszcze bardziej zacofanymi technologiami. Informatycy, którzy je tworzyli (opierając się na starych terminalach znakowych), dawno już w Policji nie pracują. Programów tych nie można poprawiać, gdyż nie są ze sobą zintegrowane. Te same dane wprowadza się w kadrach, finansach, mieszkaniówce, mundurówce itp. Poszczególne jednostki nie mają dostępu do informacji znajdujących się poza nimi. Ani KGP nie ma wglądu w to, co znajduje się w komendzie X, ani komenda X nie może niczego sprawdzić w KGP lub gdzie indziej. Żeby otrzymać potrzebne dane, trzeba wysłać pismo i czekać, aż pracownicy poszczególnych wydziałów ręcznie przerzucą papiery.

BĘDĄ ZMIANY

Dlatego powstał w Policji projekt SWOP. Kilka lat temu przymierzano się do wprowadzenia Zintegrowanego Systemu Obsługi Logistyki (ZSOL), ale wówczas nie było pieniędzy na jego realizację.

SWOP, umiejscowiony w KGP, ujednotoczy pracę każdej jednostki w kraju. Pozwoli na standaryzację, tworzenie norm jakości i wprowadzanie najlepszych rozwiązań dla wszystkich. Automatyzacja wszelkich czynności i minimalizacja ręcznego księgowania dokumentów, rachunków, faktur wyeliminuje z kolei wszelkie błędy (te zamierzone, jak np. antydatowanie, i niezamierzone).

Zmiany w dokumentach, uposażeniach, awansach zobaczą natychmiast wszyscy użytkownicy. Nie trzeba będzie, po przeniesieniu policjanta czy pracownika cywilnego z jednej jednostki do drugiej, rozpoczynać od początku całej procedury z wypełnianiem formularzy. To wszystko będzie przecież w systemie (łącznie z numerami buta i koszuli).

– Jest to przedsięwzięcie wieloletnie – twierdzi mł. asp. dr inż. Andrzej Machnac, dyrektor Biura Łączności i Informatyki (BŁiI). – Zakładamy bowiem wdrożenie pakietu oprogramowania, w którym zawarte zostaną narzędzia służące do prowadzenia operacji gospodarczych, analitycznych, integracyjnych, realizujących elektroniczny obieg dokumentów, zapewniających wsparcie w zakresie komunikacji oraz obsługę różnego rodzaju terminali dostępowych.

NIE BĘDZIE MONOPOLU

Policja, pamiętając poprzednio popełnione w tej kwestii błędy, w każdej chwili będzie mogła zmienić dostawcę sprzętu i zamówionych usług, ponieważ, organizując przetarg, kieruje się tzw. bezpieczeństwem, technologicznym, inwestycyjnym i rynkowym. W dwóch pierwszych kwestiach chodzi o uniezależnienie się od rodzaju wykorzystywanego sprzętu. Jeśli w przyszłości pokaże się nowa, tańsza, lepsza technologia, natychmiast będzie można z niej skorzystać. Dotyczy to także systemu operacyjnego, baz danych itp. Zabezpieczenie rynkowe polega na tym, by wprowadzić system powszechny, znany w innych instytucjach i krajach, i tym samym nie wiązać się z jedną firmą na wiele lat.

– SWOP ma być wdrażany nie przez BŁiI KGP, lecz w głównej mierze przy udziale jego odbiorców – mówi kom. Zbigniew Wiśniewski, naczelnik Wydziału Utrzymania Systemów Informatycznych. – Oni przede wszystkim definiują swoje potrzeby i od nich zależy ostateczny kształt systemu.

Pracownicy BŁiI przeprowadzili wiele rozmów z przyszłymi użytkownikami i poznali ich oczekiwania. SWOP musi być nowoczesny, wydajny, skalowalny i funkcjonalny bez względu na ewentualne zwiększenie w przyszłości liczby osób z niego korzystających (przez możliwość rozbudowy). Ma go cechować prostota w obsłudze i całkowite bezpieczeństwo (nie może się przecież zdarzyć, że nagle padnie i policjanci nie dostaną pensji), a zapisywanie informacji nie będzie przekraczać 2 sekund. Musi spełniać wymogi klasy ERP (stosowanej w wielkich korporacjach i firmach komercyjnych zatrudniających jeszcze większą liczbę pracowników niż Policja).

ZA KILKA LAT...

Wdrożenie SWOP podzielono na kilka etapów. Pierwszy to dostawa modułów dla kadr, plac i całości finansów, czyli dla kilku tysięcy pracowników służby wspomagającej. Mają zostać kupione stanowiska dostępne z graficznym systemem operacyjnym. Część obecnie wykorzystywanych w Policji zostanie odpowiednio zadaptowana. Pilotażowe rozpoczęcie pracy odbędzie się w CSP w Legionowie, KSP i KGP – w trzech różnych klasy jednostkach charakterystycznych dla całej formacji. Będą szkoleni programiści, administratorzy i tzw. trenerzy, którzy później zajmą się szkoleniem kolejnych użytkowników.

W 2007 r. ma rozpocząć się instalacja SWOP w pozostałych jednostkach w kraju, a w czerwcu 2008 r. nastąpi odbiór końcowy i ocena funkcjonalności.

SWOP MA ZAPEWNIĆ:

- szybki dostęp do informacji międzywydziałowej,
- wyeliminowanie kartotek ręcznych – raz wprowadzone dane będą dostępne we wszystkich wydziałach i komórkach organizacyjnych w całym kraju, co przyniesie ogromne oszczędności czasu pracy,
- wspólną, centralną bazę danych w zależności od posiadanych uprawnień umożliwi korzystanie ze zgromadzonych w niej informacji, bez prowadzenia – jak dotychczas – pisemnej korespondencji z jednostkami,
- możliwość natychmiastowego opracowania danych z wielu lat – co znacznie poprawi jakość dotychczasowej sprawozdawczości, także na zlecenie organów zewnętrznych, takich jak np. NIK, MSWiA itp.,
- ułatwienie kontroli (dziś czynności sprawdzające można wykonywać tylko podczas wizytacji danej jednostki,
- wyeliminowanie dublowania się kompetencji, np. wydziałów kadr i finansów w sprawach zatrudnienia i wynagrodzeń.

W miarę możliwości finansowych system będzie rozbudowywany i trafi do wszystkich komórek organizacyjnych zajmujących się logistyką w Policji – inwestycje, remonty, usługi, gospodarka magazynowa, transport, zarządzanie nieruchomościami, planowanie strategiczne, zakupy, a nawet przetargi elektroniczne – jeśli formacja w przyszłości pokusi się i o taką formę realizacji swoich zakupów. Będzie stale monitorowany i udoskonalany.

JAK DOBRZE PÓJDZIE

Zostanie wprowadzony wewnętrzny CRM (z ang. – system do zarządzania kontaktami z pracownikiem), w którym informacje o zmianach, np. rachunku bankowego czy urzędu skarbowego, będzie wprowadzał sam zainteresowany dzięki podpisowi elektronicznemu. Całkowicie integruje się obieg dokumentów, wprowadzi się dostęp do stanów magazynowych wraz z technologią RFID (metki jak w supermarkecie, dzięki którym można odczytywać ich kod). Pozwoli to policjantowi w każdej chwili sprawdzić, czy w danym magazynie jest to, czego szuka (także pod względem rozmiaru), a następnie prawie bezobsługowo daną rzecz pobrać. System zostanie otwarty na zewnątrz. Będzie współpracował z ZUS, z urzędami skarbowymi, bankami, ubezpieczycielami...

Przyszłość w policyjnej logistyce wygląda świetlanie. Czas pokaże, czy się urzeczywistni. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Wojciech Basiński

NIC O NAS BEZ NAS

– Wprowadzenie tego systemu nie powinno się wiązać ze zwalnianiem ludzi z zajmowanych dotąd stanowisk – zapewnia Jacek Bartmiński, zastępca komendanta głównego Policji (obawy takie miało 47 proc. badanych przez BŁiI – T.N.), – ani z przesuwaniem ich na niższe etaty. System jedynie ułatwi wykonywaną dotąd pracę, a zaoszczędzony dzięki temu czas pracownicy logistyki będą mogli znacznie efektywniej wykorzystać. Wszelkie zmiany organizacyjne będą uzgadniane w KGP i we wszystkich komendach wojewódzkich.

Pomagamy rodzinom zaginionych



Krystyna Matysek z Żywocic (woj. opolskie). Zaginęła 24 grudnia 2005 r. Ma 53 lata. Wzrost 153 cm, oczy zielone.



Edyta Wiczorek z Ząbek koło Warszawy. Zaginęła 10 listopada 2005 r. Ma 31 lat. Wzrost 170, oczy niebieskie. Znaki szczególne: nosi stały aparat ortodontyczny.



Sławomir Firuta z Olsztyna. Zaginął 30 września 2002 r. Ma 28 lat. Wzrost 170 cm, oczy piwne. Znaki szczególne: tatuaże na ramionach.

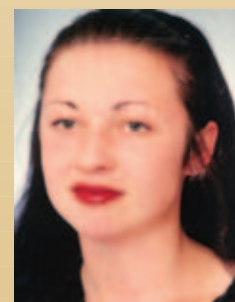
Danuta Wykurz z Kielc. Zaginęła 26 września 2005 r. Ma 57 lat. Wzrost 160 cm, oczy niebieskie. Znaki szczególne: blizna po operacji tarczycy.



Roman Salamon z Opola. Zaginął 16 grudnia 2005 r. Ma 50 lat. Wzrost 190 cm, oczy niebieskie. Znaki szczególne: blizna na nosie.



Agnieszka Sawicka ze Świdwina (woj. zachodniopomorskie). Zaginęła 2 sierpnia 2005 r. Ma 28 lat. Wzrost 170 cm, oczy piwne. Znaki szczególne: blizny na czole i brwi, ślady po oparzeniu na lewej ręce.





Bomby na kołach

Codziennie po polskich drogach krążą śmiercionośne ciężarówki wypełnione po brzegi mniej lub bardziej niebezpiecznymi materiałami: gazami, paliwami, innymi substancjami chemicznymi. Nikt nie wie dokładnie, ile tych transportów jest.

Teoretycznie każdy powinien być zgłoszony Policji i Państwowej Straży Pożarnej (PSP), a jego trasa dokładnie wytyczona i monitorowana. Bo w razie wypadku może dojść do tragedii, gdy z rozszczelnionej cysterny wydostaną się trujące chemikalia.

JADĄ WOZY WYBUCHOWE

– Wyciek 10 ton amoniaku z cysterny powoduje skażenie w promieniu 300 metrów. Jeśli będzie to chlor, sięgnie ono dwóch kilometrów – mówi bryg. Witold Maziarz, rzecznik prasowy komendanta głównego PSP. – To nie są żarty.

Takiej katastrofy, na szczęście, jeszcze w Polsce nie odnotowano, ale zagrożenie jest realne. W marcu 2003 roku na moście Grota-Roweckiego w Warszawie zderzyły się cztery tiry przewożące paliwo. Na jezdni wylało się 400 litrów ropy, część spłynęła do Wisły. W sierpniu 2004 r. na drodze krajowej nr 4, w pobliżu Wieliczki, kierujący autocysterną z materiałem radioaktywnym, wjechał do rowu. I tym razem się udało, choć kierowca był nietrzeźwy. W październiku tego

samego roku na autostradzie A4 Kraków–Katowice jadący ciężarowym manem zasnął za kierownicą. Samochód z 20 tys. litrów oleju opałowego stoczył się z jezdni i wywrócił. Tylko niewielkiej prędkości należy zawdzięczać, że nie doszło do katastrofy ekologicznej.

AMUNICJA NA WYLOTÓWCE

W pierwszych dniach stycznia br. warszawską Pragę-Południe sparaliżowała kolizja wojskowej ciężarówki wiozącej 30-tonowy kontener z amunicją bojową.

– Nie była uzbrojona, więc zagrożenia nie było – uspokajał po fakcie płk Edward Jaroszuk, rzecznik Żandarmerii Wojskowej.

– Na początku nikt o tym nie wiedział – mówi jeden z kierowników sekcji w Wydziale Ruchu Drogowego KSP. – Bo niby skąd? Wojsko nie ma obowiązku informowania o planowanym transporcie materiałów niebezpiecznych. Nie musi też nikogo powiadamiać, jakiego rodzaju ładunki przewozi. Tajemnica wojskowa i tyle.

Informacja o zdarzeniu wpłynęła do Miejskiego Stowiska Kierowania PSP o 14.17, we wtorek, 10 stycznia br. Zgodnie z obowiązującymi procedurami o wypadku powiadomiono natychmiast Krajowe Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności, Centrum Zarządzania Kryzysowego Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzki Sztab Wojskowy.

– Pierwsza jednostka ratowniczo-gaśnicza PSP była na miejscu już po czterech minutach – mówi bryg. Witold Maziarz. – Wkrótce nadjechały kolejne oraz policja drogowa.

Wstrzymano ruch kołowy i pieszy w promieniu kilometra od wypadku. W korkach stanęło pół Warszawy i jej wschodnie obrzeża. Zarządzono ewakuację mieszkańców pobliskich domów oraz pracowników z mieszczących się nieopodal firm. Istniała groźba wybuchu, którego skutki byłyby trudne do przewidzenia.

Dopiero po ponad dwóch godzinach z Dowództwa Pomorskiego Okręgu Wojskowego nadeszła pisemna informacja, że amunicja jest nieuzbrojona i można ją spokojnie przeladować na inny samochód. Czy w XXI wieku, w dobie powszechnej teleinformatyki, nie można było zdobyć tej wiedzy wcześniej? Nie doszłoby wówczas do gigantycznego korka na jednej z najważniejszych tras wylotowych z Warszawy, a akcja trwałaby znacznie krócej. I pewnie obyłoby się bez całkowitego zamykania ruchu.

PRZEPISY SĄ JASNE

Materiały niebezpieczne masowo przewozi w Polsce tylko PKP. Do dostarczenia mniejszych ilości, bezpośrednio „do drzwi” adresata, używany jest ciężki tabor samochodowy. Szacuje się, że ładunki niebezpieczne stanowią około 15 proc. wszystkich przewozów drogowych. Jak prognozują eksperci, zapotrzebowanie na ten rodzaj transportu będzie rosło w miarę rozwoju gospodarki. Co zatem robić, aby nie towarzyszył temu wzrost zagrożenia na drogach?

– Przede wszystkim trzeba dokładnie przestrzegać obowiązujących w tej materii przepisów – mówi podinsp. Adam Piotrowski, kierownik sekcji kontroli ruchu drogowego w WRD KSP. – Zostały one bardzo ściśle określone w umowie europejskiej dotyczącej międzynarodowego przewozu drogowego towarów niebezpiecznych (ADR). Dokument ten to elementarz dla wszystkich zajmujących się tą profesją. I to na całym świecie.

Polska jest sygnatariuszem umowy ADR od 1975 r. Na podstawie zawartych w niej przepisów określono warunki wożenia towarów niebezpiecznych. Wymienia je obowiązująca od 1 stycznia 2003 r. ustawa o przewozie drogowym towarów niebezpiecznych (Dz.U. nr 199, poz. 1671 z późn. zm.). Tam m.in. podano zasady transportu tych materiałów, wymagania w stosunku do kierowców, spedytorów i innych osób działających w tej branży, a także zadania i kompetencje organów powołanych do sprawowania nadzoru i kontroli nad właściwym (czyt. bezpiecznym) przebiegiem przewozów drogowych.

KTO MOŻE KONTROLOWAĆ?

– Zgodnie z art. 29 tej ustawy – wyjaśnia Piotrowski – do kontroli drogowej tych przewozów uprawnieni są tylko pracownicy Inspekcji Transportu Drogowego, policjanci ruchu drogowego, funkcjonariusze Straży Granicznej i Służby Celnej w strefie nadgranicznej oraz żołnierze Żandarmerii Wojskowej w stosunku do pojazdów sił zbrojnych.

– Nie są to jednak zwykłe kontrole polegające na rutynowym przejściu prawa jazdy kierowcy i stanu ogumienia pojazdu – dodaje asp. szt. Tomasz Przasnek ze stołecznej drogówki. – Ustawa o przewo-

zie drogowym towarów niebezpiecznych obliguje nas do wykonania, punkt po punkcie, wszystkich poleceń z formularza tzw. listy kontrolnej. Brak stwierdzonych uchybień jest jakby atestem potwierdzającym prawidłowe zabezpieczenie ładunku i stanowi glejt na dalszą drogę.

Lista kontrolna zawiera ponad 50 szczegółowych pytań. Na niektóre trzeba odpowiedzieć opisowo. Dotyczą one m.in. klasyfikacji towaru niebezpiecznego; zastosowanego opakowania, cysterny lub pojazdu; sposobu rozmieszczenia i zabezpieczenia towarów na pojeździe; stanu technicznego opakowań i cystern użytych do przewozu, a także samego pojazdu; kwalifikacji kierowcy oraz dokumentów wymaganych przy tym przewozie.

Nie trzeba być specjalistą, aby stwierdzić, że tak dokładnej kontroli nie przeprowadzi się w pięć minut. W dodatku na poboczu drogi. Potrzebny jest odpowiedni parking, no i zespół kontrolny. Minimum dwóch policjantów wspomaganym przez inspektorów ITD albo przedstawicieli innych uprawnionych instytucji: Państwowej Inspekcji Pracy, Transportowego Dozoru Technicznego, Inspekcji Ochrony Środowiska czy zarządców dróg.

– Dlatego preferujemy wspólne patrole – podkreśla podinsp. Piotrowski. – Razem jest łatwiej, szybciej i dokładniej.

POLICJANCI JUŻ LEGALNIE

– No i zgodnie z prawem – dodaje inspektor Ernest Raczkowski z Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego. – Bo w razie stwierdzenia poważnych uchybień w zabezpieczeniu przewożonego ładunku czy w stanie technicznym pojazdu policjant ruchu drogowego nie mógł do niedawna ukarać kierowcy mandatem. Nie mógł też wszcząć postępowania administracyjnego w stosunku do spedytora, bo uprawnienia, które miał wcześniej, straciły moc 28 września 2004 r.

Aż do 2 lutego br. nie było przepisów wykonawczych, których wymaga art. 89 ust. 2 zmienionej ustawy o transporcie drogowym z lipca 2003 r. Sytuacja była paradoksalna. To niedopatrzenie legislacyjne przez kilkanaście miesięcy uniemożliwiało funkcjonariuszom drogówki zgodne z prawem podejmowanie czynności kontrolnych. Jak więc sobie radzono?

– Po prostu wzywaliśmy „na pomoc” inspektorów TD, którzy wyręczali nas w egzekucji prawa, wydając stosowną decyzję administracyjną – mówi asp. szt. Tomasz Przasnek. – Ale często było to bardzo kłopotliwe, zwłaszcza gdy zespół inspektorów pracował na drugim końcu Warszawy.

Takie sytuacje służba ruchu drogowego ma już za sobą. Z chwilą wejścia w życie rozporządzenia ministra transportu i budownictwa w sprawie warunków i trybu wykonywania kontroli w zakresie przewozu drogowego policjanci „wrócili do łask”. Mają już ministerialny placet do przeciwdziałania naruszeniom w ciężkim transporcie drogowym. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Janusz Mazurek

Co szósta skontrolowana na polskich drogach ciężarówka przewozi materiały niebezpieczne. Jak prognozują eksperci, zapotrzebowanie na ten rodzaj transportu będzie rosło.

Oszustwo

2

art. 286 par. 1 k.k.

W ujęciu art. 286 par. 1 k.k. oszustwem jest motywowane celem osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadzenie innej osoby do niekorzystnego rozporządzenia mieniem przez wprowadzenie jej w błąd albo wyzyskanie błędu lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego czynności.

WYZYSKANIE BŁĘDU

Kolejną formą zachowania sprawcy przestępstwa oszustwa jest wyzyskanie błędu osoby rozporządzającej mieniem. Zachodzi w sytuacji, w której przed podjęciem zachowania przez sprawcę, osoba ta miała już fałszywe wyobrażenie o rzeczywistości, przy czym, co jest niezmiernie istotne, błąd polegający na nieświadomości lub urojeniu powstał bez udziału sprawcy.

Wyzyskanie błędu polega zatem na wykorzystaniu przez sprawcę już istniejących, niezgodnych z rzeczywistością, opinii lub wyobrażeń osoby rozporządzającej mieniem.

Tym samym wyzyskanie błędu opiera się na zaniechaniu działań, które zmierzają do wyprowadzenia osoby rozporządzającej mieniem z błędnego przekonania dotyczącego rzeczywistego stanu. Sprawca zaniecha takiego działania – oczekiwanego zgodnie z obowiązującymi w obrocie standardami – w wyniku którego rozporządzający mieniem mógłby ukształtować sobie prawidłowe wyobrażenie o rzeczywistości.

W tej postaci oszustwa milcząco zakłada się, że sprawca, który nie podejmuje określonych czynności, miał w danych okolicznościach zarówno obowiązek, jak i możliwość wyprowadzenia z błędu osoby rozporządzającej mieniem oraz że niepodjęcie czynności zmierzających do wyprowadzenia z błędu, a więc wyzyskanie tego stanu świadomości osoby rozporządzającej mieniem, stanowi zachowanie spenalizowane jako oszustwo.

Należy mieć na uwadze, że nieświadomość pokrzywdzonego o istnieniu pewnych faktów nie pozbawia czynu sprawcy cech karalnego oszustwa, pod warunkiem że sprawca, wykorzystując tę nieświadomość, doprowadził pokrzywdzonego do niekorzystnego rozporządzenia mieniem.

WYZYSKANIE NIEZDOLNOŚCI DO POJMOWANIA PRZEDSIĘBRANEGO DZIAŁANIA

Wyzyskanie to polega na doprowadzeniu w jakikolwiek sposób do niekorzystnego rozporządzenia mieniem przez osobę, która nie posiada zdolności do prawidłowej oceny podejmowanych przez siebie działań.

Niezdolność osoby do należytego pojmowania przedsiębranego działania może wynikać z braku odpowiedniego rozwoju psychicznego, młodego wieku

(małe dziecko), z braku rozeznania u osoby w wieku starszym, upośledzenia umysłowego i to takiego, które wyłącza zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub pokierowania swym postępowaniem, jak i prowadzącym jedynie do ograniczenia tej zdolności. Może stanowić następstwo nadużywania alkoholu, środków odurzających, narkotyków itp. Niezdolność do należytego pojmowania przedsiębranego działania nie musi mieć charakteru trwałego, może być jedynie przejściowym stanem u pokrzywdzonego. Istotne jest tylko, aby sprawca wykorzystał ten moment i doprowadził właśnie w czasie trwania stanu owej niezdolności do niekorzystnego rozporządzenia mieniem.

Kodeks karny nie ogranicza przesłanek niezdolności do pojmowania znaczenia przedsiębranego czynności, może ona więc wynikać także z ciemnoty, zabobonu lub naiwności osoby pokrzywdzonej (tego rodzaju przypadki oszustw mają często miejsce przy nabywaniu dzieł sztuki, numizmatów i innych cennych przedmiotów od osób, które w ogóle nie uświadamiają sobie ich wartości; zob. A. Marek, *Prawo karne*, 6 wydanie, Warszawa 2005, s. 548).

W trakcie postępowania przygotowawczego dla uznania, że sprawca wykorzystał niezdolność osoby rozporządzającej mieniem do należytego pojmowania przedsiębranego działania, wystarcza, jeśli zostanie ustalone, że w czasie rozporządzenia mieniem osoba dokonująca tej czynności nie zdawała sobie sprawy z tego, jaką czynność prawną zawiera i jakie skutki prawne lub ekonomiczne wynikają lub mogą wynikać z tej czynności. Od sprawcy nie wymaga się żadnych szczególnych zabiegów w postaci namów, obietnic, zapewnień czy też fałszywych oświadczeń.

W wypadku wyzyskania niezdolności osoby do należytego pojmowania przedsiębranego działania znamiona przestępstwa oszustwa zostają zrealizowane w chwili rozporządzenia przez tę osobę mieniem. Działanie sprawcy natomiast, które polega na oddziaływaniu na psychikę osoby niezdolnej do należytego pojmowania swego działania w celu doprowadzenia jej do niekorzystnego rozporządzenia mieniem, niezakończone dokonaniem takiego rozporządzenia, uznane być musi za usiłowanie przestępstwa oszustwa.

ZACHOWANIA OSZUKAŃCZE

Przestępstwo z art. 286 par. 1 k.k. jest przestępstwem powszechnym, może być zatem popełnione przez każdy podmiot zdolny do ponoszenia odpowiedzialności karnej.

Jak już wspomniałem, przestępstwo oszustwa jest czynem umyślnym, zaliczonym do przestępstw kierunkowych, z uwagi na cel działania sprawcy („w celu osiągnięcia korzyści majątkowej”). Sprawca, podejmując

**Oszustwo jest
czynem
umyślnym,
zaliczonym do
przestępstw
kierunkowych,
z uwagi na cel
działania
sprawcy.**

jąc zachowania oszukańcze, musi mieć wyobrażenie o pożądanej dla siebie sytuacji, która będzie rezultatem jego zachowania.

Sprawca musi działać wyłącznie w zamiarze bezpośrednim, który powinien obejmować zarówno cel działania sprawcy, jak i sposób działania zmierzającego do zrealizowania tego celu.

Jeżeli sprawca nie wywiązuje się z umowy kredytowej, to jej niedopełnienie stanowi przestępstwo skierowane przeciwko mieniu tylko wówczas, gdy sprawca wyłudza świadomie, to znaczy z zamiarem niesplacenia przyjętego obowiązku spłaty zaciągniętego kredytu. Niezwroćcenie kredytu w terminie nie może natomiast jeszcze stanowić dostatecznej podstawy do uznania za wyłudzenie, jeżeli nie zostanie ustalone, że już w momencie zawierania umowy o kredyt sprawca nie miał zamiaru zwrotu zaciągniętego kredytu (wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z 15 marca 1995 r., II Akc 482/95, *Prokuratura i Prawo*, 1996, nr 11, poz. 20).

Podczas postępowania przygotowawczego, ustalając zamiar sprawcy oszustwa, który nie przynajmniej na popełnienia zarzucanego mu czynu, w szczególności przy zawieraniu umów o pożyczkę pieniędzy, prowadzący postępowanie musi brać pod uwagę wszystkie okoliczności, na podstawie których można byłoby wyprowadzić wnioski dotyczące realności wypełnienia obietnic złożonych przez sprawcę osobie rozporządzającej mieniem, a w szczególności jego możliwości finansowe, skalę przyjętych zobowiązań, zachowanie sprawcy po otrzymaniu pieniędzy, jego stosunek do rozporządzającego mieniem w związku z upływem terminu płatności sumy pożyczonej lub odsetek, ocenić jednocześnie sytuację materialną sprawcy oraz określić przyczynę takiego stanu. Dlatego też tylko na podstawie całościowej oceny okoliczności uzyskania pożyczki i wagi przyczyn jej niesplacenia, można wysnuć logiczne wnioski, czy mamy do czynienia z czynem będącym oszustwem, czy też z niekaralnym niedotrzymaniem warunków zwrotu pożyczki.

W sytuacji, gdy sprawca składa zamówienie na dostawę towaru z odroczonym terminem płatności, który został określony w wystawionej fakturze i istnieniu już w momencie złożenia tegoż zamówienia lub w momencie pobrania towaru zamiaru niedotrzymania terminu zapłaty i odłożenia go na czas bliżej nieokreślony oraz uzależnienia go od ewentualnego powodzenia inwestycji, która została dokonana z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży przedmiotowego towaru, jest w istocie, jak stwierdził Sąd Apelacyjny w Katowicach, doprowadzeniem do niekorzystnego rozporządzenia mieniem za pomocą wprowadzenia w błąd (wyrok z 28 lutego 1995 r., II Akc 2/95, *Prokuratura i Prawo*, 1995, nr 9, poz. 22).

Należy także wspomnieć o określeniu „gra hazardowa”, które zostało użyte w art. 128 par. 1 k.k., które obejmuje swym zakresem wszelkie gry, w tym i grę w tzw. trzy karty, jeżeli wygrana lub przegrana uzależniona jest nie od umiejętności grających, lecz wyłącznie lub przeważnie od losu. Urządzącemu grę hazardową jedynie wówczas będzie można przypisać odpowiedzialność za przestępstwo oszustwa określone

w art. 286 par. 1 k.k., gdy w celu osiągnięcia korzyści majątkowej dla siebie lub innej osoby podstępnie obchodzi reguły gry, naruszając założoną przez nie równość szans jej uczestników przez użycie oszukańczych zabiegów, w celu uzyskania korzystnego dla siebie wyniku gry (zob. OSNKW 1994, z. 3–4, poz. 15).

ZBIEG PRZEPISÓW

Istotną kwestią jest możliwość wystąpienia kumulatywnego zbiegu przepisów ustawy między przepisem art. 286 par. 1 k.k. a przepisem art. 310 k.k.

Konstrukcja powyższa może mieć miejsce w szczególności, gdy czyn sprawcy polega na puszczeniu w obieg podrobionego lub przerobionego przez sprawcę pieniądza polskiego lub obcego albo dokumentu uprawniającego do otrzymania sumy pieniężnej, albo zawierającego obowiązek wypłaty kapitału, odsetek, udziału w zyskach, albo stwierdzenie uczestnictwa w spółce przez zbycie takiego środka płatniczego lub dokumentu innej osobie za pomocą wprowadzenia jej w błąd, wyzyskania błędu lub niezdolności tej osoby do należytego pojmowania znaczenia przedsiębranego działania, jeśli błąd lub niezdolność należytego pojmowania przedsiębranego działania odnosi się do wartości takich „środków płatniczych” albo tego rodzaju dokumentów i jeśli w ten sposób sprawca doprowadza tę osobę do niekorzystnego rozporządzenia własnym lub cudzym mieniem (zob. OSNKW 1976, z. 4, poz. 59).

Przestępstwo oszustwa, określone w art. 286 k.k. jest przestępstwem publicznoskargowym, ściganym z urzędu.

W przypadku popełnienia oszustwa na szkodę osoby najbliższej natomiast przestępstwo to ścigane jest po złożeniu wniosku o ściganie przez pokrzywdzonego. ■

dr JANUSZ BRYK
WSPol. w Szczytnie

Challenge znaczy wyzwanie

Jesteś rzutki, komunikatywny i chcesz przygotować się do pracy w komórkach współdziałających z zagranicą? Zgłoś swój akces do programu „Challenge”.

Oferta adresowana jest do wszystkich chętnych, trzeba jednak spełnić kryteria formalne: policjanci – minimum 3-letni staż służby i wcześniejsze doświadczenie w kontaktach międzynarodowych; pracownicy – zatrudnienie w Policji minimum 3 lata i na czas nieokreślony. Wszyscy muszą znać język angielski na poziomie co najmniej średnim.

Wymagania dodatkowe to: wyższe wykształcenie cywilne, motywacja do samokształcenia oraz umiejętność pracy w zespole.

Ci, którzy przejdą przez selekcyjne sito, będą mogli od przyszłego roku uczestniczyć w miesięcznych stażach w komendzie głównej.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 14 lipca 2006 r.

Więcej informacji o projekcie „Challenge” znajduje się na stronie internetowej KGP w dziale „Dla policjantów”. Wszelkimi informacjami służy nadkom. Marcin Wydra pod numerem telefonu KGP (72) 120-74.

P.OST.

Wielki blef

Mieleccy policjanci pili, kłęli i świntuszyli, w dodatku za nasze pieniądze – sensacja tej treści obiegła media. Niektóre ją kupiły. W końcu poparta była dowodem: filmem z suto zakrapianej imprezy z okazji Święta Policji.

Podkarpacki komendant wojewódzki Policji nadinsp. Dariusz Biel polecił, aby sprawą zajął się inspektorat. „Sensacje” okazały się mocno naciągane, żeby nie powiedzieć – fałszowane.

KTO ZA TO PŁACIŁ?

– Przede wszystkim chcieliśmy sprawdzić, czy impreza była faktycznie finansowana z pieniędzy policyjnych – wyjaśnia general Biel. – Okazało się, że policjanci sami zorganizowali zbiórkę. Zachowały się nawet odręcznie robione listy wpłacających.

Film, który ma być koronnym dowodem w sprawie, jest niemal dokumentalnym, dwugodzinnym zapisem uroczystości z okazji Święta Policji przygotowanych przez KPP w Mielcu. Policjanci – nie mając odpowiednio dużego pomieszczenia – wynajęli salę w prywatnym i, co ważne, ogrodzonym i strzeżonym zajeździe. Odbyła się tam główna ceremonia, po której w pobliskiej wiacie rozpoczął się świąteczny piknik z udziałem policjantów, ich rodzin, a także zaproszonych gości.

BONUS Z DUBBINGIEM

Film nie wywołałby tyle zamieszania, gdyby nie kilkuminutowy dodatek „Święto Policji na weselo”. – Poproszono mnie o uwiecznienie oficjalnych ceremonii – mówi Włodzimierz Gumienny, właściciel miejscowego studia wideo. – Na uroczystości byłem jako gość. Atmosfera pikniku tak mi się spodobała, że z własnej woli zacząłem kręcić także tę część imprezy. Chciałem zrobić policjantom niespodziankę. Mam zwyczaj, że po nakręceniu każdej uroczystości – wesela czy chrzcina, montuję kilkuminutowy teledysk z najzabawniejszymi scenami, dodając dialogi z polskich komedii. Dzięki temu mam więcej zamówień niż konkurencja.

CHŁOPAKI NIE PŁACZĄ

W tym wypadku pod obrazki z uroczystości i pikniku podłożono kwestie z filmu „Chłopaki nie płaczą”. Nie wszystkie sceny pochodzą z policyjnej imprezy: kolumna pojazdów uprzywilejowanych to zapis pobytu na Podkarpaciu prezydenta Kwaśniewskie-

go, jadący na sygnale policyjny radiowóz to zdjęcie z pilotażu wyścigu kolarskiego, lodówka pełna wódki została nakręcona, według oświadczenia autora złożonego przed policjantami z inspektoratu, podczas jednego z wesel. Włodzimierz Gumienny opłaca nawet składki w ZAIKSIE z tytułu wykorzystywania twórczości innych autorów!

– Film był tylko w kilku kopiach – wyjaśnia podinsp. Władysław Błażejowski, zastępca komendanta powiatowego w Mielcu. – Rozdałem je wśród kierownictwa, ale nikt nie miał czasu na oglądanie. Później okazało się, że na końcu jest dokręcony jeszcze ten dodatek.

PROWOKATOR CZY HOCHSZTAPLER?

Inspirator artykułu, dziennikarz Jacek Marciniak, jest dobrze znany podkarpackiej policji. To on stał murem za pseudokibicami, którzy we wrześniu ubiegłego roku wywołali zamieszki w Mielcu. Powodem była śmierć motocyklisty, za którą Jacek Marciniak obwiniał mieleckich policjantów.

– Od tamtej pory czuję chorobliwą niechęć tego dziennikarza do mnie – mówi mł. insp. Ryszard Szkotnicki, komendant powiatowy Policji w Mielcu. – Co jakiś czas snuje na różnych łamach nowe hipotezy, po których muszę pisać oświadczenia, jak było naprawdę.

Jacek Marciniak jest dobrze znany także ludziom mediów. Tuż polskiego dziennikarstwa nie mają o nim najlepszego zdania.

– Rozumiem, że pańskie pismo bardziej wierzy komendantowi, ponieważ reprezentuje pan tę samą instytucję – powiedział mi w rozmowie telefonicznej Jacek Marciniak. – Ja uważam, że po raz kolejny napisałem prawdę o komendancie z Mielca.

Komu uwierzy prokuratura? Wystarczy cierpliwie czekać. Komendant Szkotnicki złożył już wniosek.

Pikanterii całej sprawie dodaje jeszcze fakt, że sfilmowane Święto Policji odbyło się w... 2004 roku. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Włodzimierz Gumienny:

– Mam zwyczaj, że montuję dodatek z najzabawniejszymi scenami, dodając dialogi z polskich komedii. Dzięki temu dostaję więcej zamówień niż konkurencja



Komendant Szkotnicki:

– Teraz Jacek Marciniak ze swoich „sensacji” będzie musiał wytłumaczyć się przed prokuratorem



General Biel:

– Musimy zwracać uwagę na to, aby nie pić alkoholu w mundurze, nawet, gdyby owo „picie” miało tylko formę toastu. Zbliża się Święto Policji, po części oficjalnej lepiej zdjąć mundur, nawet jeżeli tylko siada się za stołem, na którym stoi alkohol



Filar Policji

Czekałem 22 lata, by ktoś docenił pracę policjantów z prewencji, tzw. krawężników, no i chyba się doczekałem. Pracuję w prewencji od samego początku i zawsze jestem w pierwszej dziesiątce w wynikach, ale nikt tego jak na razie nie zauważył, może teraz, ale wątpię. Skończy się jak zawsze na obietnicach, obym się mylił.

T.F.

Pracuję prawie 16 lat w pionie prewencji. Nareszcie ktoś ją docenił, jednak do perfekcji jeszcze daleka droga. W obecnych czasach, kiedy przestępcy dysponują najnowocześniejszym sprzętem, Policja kupuje taki, który nie zdaje egzaminu. Motwa tu o radiostacjach, które ciągle się psują. Tabor transportowy również pozostawia wiele do życzenia, nie wspomnę o naszych archaicznym warsztatach samochodowych (np. skoda oddana na OT-2 stoi ok. 3-4 miesiące w naszej stacji obsługi, odpowiedź mechaników – brak części). Może powinniśmy kupować to, co jest sprawdzone i jednakowej marki.

Bartek

W licznych jednostkach terenowych wszczynane są postępowania, bo jak doczytano się w notatnikach służbowych, że policjanci nie pucyli „obywatela”, że ma prawo wnieść zażalenie na sposób czy fakt legitymowania. Kpina w żywe oczy!!! Nie można z kurtuazją traktować łobuza, opryszka, recydywę czy towarzystwo z meliny na równi z obywatelem, który przez ich działanie został uszkodzony! Każdy ma godność i prawa, ale, Panowie, zrozumcie, że nasze życie i zdrowie jest dla nas najważniejsze. Łobuzeria musi wiedzieć, że policjanta nie można lekceważyć, to nie worek treningowy czy spluwaczka. Jeśli decydenci w Policji nie rozumieją, że filarem tej instytucji jest mocna PREWENCJA i jeśli nie zaczną nas traktować jak należy, to długo jeszcze w społeczeństwie będzie funkcjonowało powiedzenie, że jeśli się chce kogoś kopnąć, to najlepiej policjanta, bo na pewno nie odda! (...) Silny wydział prewencji czy stanowczy i zdecydowani policjanci to filar Policji. Policji, której nie należy się bać, ale mieć przed nią respekt i czuć szacunek.

Policjant

Dorabiamy, by przeżyć

Jestem podoficerem antyterrorystą z 6-letnim stażem w Policji. Zaszeregowanie grupy? Szkoda gadać! Dodatki? Ha, ha, ha! Podwyżka? 23 zł! Całe 23 zł!

Myszę, że jestem jednym z inteligentniejszych chłopaków w firmie, potwierdza to mój papier z Mensy, którym w Policji mogę się pod...! I ja chcę studiować, to zbrodnia? Naczelnik nie dał zgody, to płacę z własnych i studiuje! Mogę się uczyć języków? Mogę! Płacę za to! Jak za wszystko zapłacę, to zostaną na minusie! (...)

Dzień służby zaczynam od sprawnościówki! Nie ma sprawy! Przechodzę, mimo zmęczenia, bo stałem na bramce do 5.00 rano, ale za to mam 15 zł za godzinę! (...) Czyli za 8 h mam 120 zł! Już coś jest, „łyknę” 8 takich nocek i już mam 960 zł! No, mam za co opłacić studia, benzynę i naukę języków! Chcecie przecież mieć wykształconych, operatywnych ludzi, to uczymy się, studiujemy, douczamy. Za własne (!!!) pieniądze robimy przeróżne kursy. (...) Nadal nie mamy odpowiedniego sprzętu itd.! Kupiłem własny noktowizor, bo lepszy! Dwa miesiące stania na bramkach! (...)

I tak koło się zamyka, (...) dorabiamy, by przeżyć. Z wydziału w Warszawie wszyscy dorabiają. Nawet „piro” w 90 proc. warszawskich klubów stoi, czy KRP I Wilcza itd. Nie znam w Warszawie „komisu”, gdzie chłopaki by nie dorabiali! Taka specyfika! Jest popyt, będzie podaż. (...) i zaczęło się! I oby nigdy nie skończyło, bo nie będzie mnie stać na spodnie czy buty! A z roboty nie zrezygnuję, bo to SŁUŻBA I POWOŁANIE, jak większości chłopaków z wydziału!

Ateciak

Policjant musi godnie, powtarzam godnie zarobić i wtedy można by zlikwidować albo ograniczyć strukturę BSW, inspektoratu, przyszłego CBA, a nieuczciwi sami by się wyeliminowali.

Kolega mój, który uczył mnie roboty, został zabity, gdy sobie dorabiał do emerytury (Sosnowiec) i co? Panowie, za lata służby w Policji emerytura powinna być na tyle godna, by zająć się wnuczkami, a nie dorabiać, by pomóc dzieciom i wnukom przeżyć, wstyd dla państwa!!!

Szmarek



By pamięć trwała

Ćwierć wieku temu milicjanci upomnieli się o prawa związkowe. Wydarzenia roku 1980 wywołały potrzebę zmian w resorcie MSW. Niestety, odczuwali ją tylko funkcjonariusze średniego szczebla, kierownictwo pozostało niewzruszone.

Spotkania i zebrania odbywały się spontanicznie w wielu miejscach w Polsce, z uwagi jednak na specyfikę służby zawsze miały charakter zebrań partyjnych.

26 maja 1981 r. w Batalionie Patrolowym KS MO powołano komitet założycielski związku. Tutaj 1 czerwca na zjeździe spotkali się delegaci z kraju, którzy utworzyli Ogólnopolski Komitet Założycielski Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej.

Związek jako taki nigdy nie powstał. OKZ działał potem w konspiracji. Milicjantów wyrzucano z pracy, SB utrudniała im znalezienie innego zatrudnienia, w stanie wojennym byli internowani i zmuszani do emigracji. Odwaga miała wysoką cenę.

POst.

Miesiąc z życia Policji

Plus dla:

- + Funkcjonariuszy CBS, którzy ujawnili powiązania między przestępcami kradnącymi samochody a urzędnikami z Ministerstwa Finansów. Zatrzymano 6 osób. Urzędnicy w zamian za łapówki m.in. zwalniali z podatków firmy prowadzone przez przestępców.
- + Policjantów ze specjalnej grupy poszukiwawczej (KGP, KSP i KWP w Białymstoku), którzy przyczynili się do ujęcia – po zaledwie dwóch dniach od wydania przez Belgów europejskiego nakazu aresztowania – 17-letniego Adama G. podejrzanego o zamordowanie na dworcu kolejowym w Brukseli belgijskiego nastolatka.
- + Funkcjonariuszy Sekcji Wywiadowczej KRP Warszawa-Mokotów za ujęcie Tomasza R., pseudonim „Edi”, poszukiwanego listem gończym za udział w gangu specjalizującym się w porwanich dla okupu. Rodziny porwanych wyznaczyły milion złotych za informacje o „Edim”, ale policjanci raczej nic z tej fortuny nie zobaczą. Ciekawe, na ile hojni okażą się przełożeni?
- + Dolnośląskiej policji za rozbicie (razem z prokuraturą) bodajże największego układu korupcyjnego w ZUS. Zatrzymano ponad 30 osób: lekarzy, biegłych sądowych, dwie pracownice świdnickiego sądu okręgowego, a także Jerzego S. – byłego wojewodę wałbrzyskiego, a później dyrektora generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości. Zarzuty obejmują jednak co najmniej 200 osób.
- + Policjanta z Wydziału Kryminalnego KWP w Łodzi, który – spacerując wraz żoną (początkującą policjantką) po wesołym miasteczku – wypatrzył poszukiwanego listem gończym Jacka D., członka gangu produkującego narkotyki i napadającego na tiry. Będące po służbie, bez broni, małżeństwo nie ryzykowało zatrzymywania oprycha, który był w większym towarzystwie. Śledziło go i „wystawiło” wezwanym na pomoc kolegom.
- + Negocjatorów, którzy doprowadzili do bezkrwawego rozwiązania sytuacji w Areszcie Śledczym w Jeleniej Górze. Jeden ze strażników zabarykadował się na wieży i wystrzelił 12 pocisków z kalasznikowa, nikogo nie raniąc. Po kilkugodzinnych rozmowach ustąpił argumentem negocjatorów.

Minus dla:

- Podinsp. Krzysztofa Rutkowskiego, byłego komendanta KP Wrocław-Grabiszyniek, który po pijanemu (2,6 promila) wioził swoim autem Bogdana O., poszukiwanego w związku z zarzutami prokuratury o wręczanie łapówek i płatną protekcję. Oba panów zatrzymali funkcjonariusze CBS i powiadomili o tym BSW KGP oraz komendanta miejskiego Policji we Wrocławiu insp. Wiesława Pałaszewskiego. Nazajutrz podinsp. Rutkowski był już emerytem (raport napisał pod koniec marca, ale chciał odejść dopiero 30 czerwca). Według KMP musiał odejść, bo przełożony utracił do niego zaufanie. Komunikat taki ukazał się jednak, gdy do Wrocławia dotarła już inspekcja wysłana przez KGP. Wyjaśnia, czy procedura zwolnienia Rutkowskiego była prawidłowa (tzn. czy nie powinien on zostać zwolniony dyscyplinarnie). Szykuje się kolejny minus?
- Bogdana S. i Dariusza J. – policjantów z Wrocławia za współpracę z gangiem, który sprzedał do domów publicznych w Austrii co najmniej 150 Polek i 300 Rumunek. Przestępcza grupa została rozbita przez policję austriacką i wrocławski CBS.
- Komendanta powiatowego Policji w Rawie Mazowieckiej mł. insp. Marka Ł. za spożywanie alkoholu na służbie. Anonimowy rozmówca powiadomił o tym komendanta wojewódzkiego, który zlecił sprawdzenie wiadomości BSW. Szef rawskiej policji został wezwany do jednostki (którą zdążył już opuścić); trzykrotne badanie alkomatem wykazało 1,5–1,7 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Tłumaczył się, że tego dnia przyszedł wcześniej do pracy, a więc i wcześniej wyszedł, zatem pił już po służbie. Jego wyjaśnień nic jednak nie potwierdza. Obecnie znajduje się w dyspozycji komendanta wojewódzkiego, czekając na urlopie na jego decyzję.
- Funkcjonariusza Ognia Patrolowo-Interwencyjnego KPP w Zielonej Górze, który nie dość, że wcześniej przyjął łapówkę, to jeszcze później – mimo zakazu wszelkich kontaktów ze świadkiem – groził mu, próbując wymusić zmianę zeznań w jego sprawie. ■

PRZEMYSŁAW KACAK

Protest



Cierpliwość policyjnych związkowców dobiega kresu. 15 maja br. odwiesili akcję protestacyjną, która z uwagi na wizytę papieża ograniczy się w pierwszym okresie do oflagowania jednostek.

– W czerwcu nie wykluczamy natomiast demonstracji w stolicy – mówi przewodniczący ZG NSZZP Antoni Duda. – Przygotujemy ją z innymi związkami, jeżeli nie doczekamy się od ministra SWiA przedstawienia projektu modernizacji służb państwowych w latach 2007–2009 oraz gwarancji rządowych wprowadzenia ich

w życie od przyszłego roku. Nie upatrujemy przeciwnika ani w ministrze, ani w komendancie głównym. Chcemy być sojusznikami przy budowaniu budżetu na przyszłe lata.

Gdyby działania w kraju nie przyniosły efektów, policjanci planują zorganizowanie manifestacji w Brukseli, przed siedzibą Komisji Europejskiej.

Związkowcy zarzucają obecnemu kierownictwu Policji brak konsultacji z NSZZP decyzji, które w istotny sposób dotyczą funkcjonariuszy. Jeden z przykładów to sprawa wyzbywania się ośrodków wypoczynkowych. ■

Jak sprzedać sukces



Pierwsze uderzenie mediów bierze na siebie rzecznik

Sukcesy medialne potrzebne są komendantom. Zwyktemu glinie pismaki przeszkadzają. Kłamia i manipulują informacją. Takie stereotypy wciąż pokutują. Nawet jeżeli tak bywa, nie warto się obrażać. Jeśli pomożesz mediom, media pomogą tobie – uważają specjaliści. Nauczmy się wykorzystywać tę zależność.

Od mediów nie ma ucieczki. W dzisiejszym społeczeństwie „mediokracji” kontakt z nimi jest nieunikniony. Najczęściej biorą go na siebie policyjni rzecznicy.

BĄDŹ SKUTECZNY

Najważniejsze są dobre, uczciwe relacje z dziennikarzami. Kłamcy i „mistrzowie koloru”, często ulegający presji szefów, płacą karę w postaci braku zaufania. Dziennikarze znajdują inne źródła informacji. A dla rzeczników to początek kłęski.

Podstawa to dobrze napisana informacja. Jeśli dziennikarze z niej skorzystają, to sukces. Uwzględniono nasz punkt widzenia. Ale informacja musi przyciągać od pierwszego zdania. Inaczej w redakcji spadnie na stertę w kategorii „nuda”.

Piszmy w sposób zwięzły i konkretny, jakbyśmy opowiadali o zdarzeniu koledze przy grillu. Nie zaczynamy nieszczęsnym „W dniu dzisiejszym...”. Przez to nikt nie przebrnie, a tekst zaliczy „biurową koszykówkę”.

ZROZUM DZIENNIKARZY

Ważne, abyśmy starali się rozumieć dziennikarzy. Oni, podobnie jak my, mają swoje specjalizacje. Telewizyj-

ni – potrzebują dobrego obrazu i dosadnej wypowiedzi, radiowcy – dobrego „dźwięku”, depeszowcy z agencji muszą być pierwsi, bo pisanie po innych „grozi rozstrzelaniem”. Tabloidy domagają się zdjęć. Dziennikarze w tygodniku mają czas, ale wymagają informacji pełniejszych. Ich potrawa potrzebuje przypraw. Jeśli chcemy być dobrzy, musimy nad wszystkim zapanować.

Zanim podejmiemy działania, przygotujmy strategię. Zacznijmy od krótkiej, rzeczowej informacji. Dla dziennikarzy telewizyjnych atrakcją nie jest rzecznik czy komendant za biurkiem. Chyba że powie coś głupiego.

Jeśli nasze posunięcia są zaplanowane, możemy zabrać kamerzystę lub fotoreportera. Ale to narazi nas na zarzut, że faworyzujemy niektóre media. Lepiej więc sami zadbajmy o materiał filmowy i fotograficzny. W dzisiejszym obrazkowym świecie jest on odmianą informacji prasowej. Dziennikarze, szczególnie telewizyjni, często od tego uzależniają dalszą rozmowę. Musimy wiedzieć, do których mediów chcemy dotrzeć.

PANUJ NAD INFORMACJAMI

Każdy rzecznik ma swoją top listę. Przekazywanie informacji zacznijmy od agencji prasowych oraz Internetu. Tam najważniejsza jest szybkość. „Gorące” komunikaty wywołują większe zainteresowanie tematem. Potem dziennikarze telewizyjni. Skontaktujmy się z wydawcami i przekonajmy ich, dlaczego temat jest ważny. Nie bądźmy nachalni. Nie obrażajmy się, jeśli odmówią. Nasza wyrozumiałość zaprocuntuje innym razem.

Teraz czas na prasę. Wcześniej pomyślmy o zdjęciach. Pamiętajmy, że gazety ukażą się jutro, ale pierwsze wydania zamykane są późnym popołudniem. Jeśli będziemy zwlekać, zastąpią nas inni. Dla dziennika dzień zwłoki to wieczność.

Aktualizujmy wiedzę na temat sprawy, czasem okoliczności się zmieniają. Panujmy nad informacjami. Pomoże to nam uniknąć wpadek i zaspokoić ciekawość dziennikarzy z tygodników. Oni chcą wiedzieć więcej niż ci od newsów. Pomóżmy im ocenić problem. Zapewnijmy interesujących rozmówców. Największy sukces to mądra wypowiedź szefa. Nie lekceważmy tygodników, one żyją najdłużej.

Wieczorem siądźmy przed telewizorem, włączmy radio. Rano przejrzyjmy prasę. Wysłuchajmy krytycznych uwag kolegów. Zawsze „ktoś zrobiłby to lepiej od nas”. Jeśli coś zepsuliśmy, pozostaje nam tylko pocieszyć się stwierdzeniem, że „dzisiejsze gazety wyścielają jutrzejsze kubły na śmieci”. ■

WIESŁAW CIEPIELA
zdj. KSP



Lubię Posterunkowego

Czy kiedykolwiek marzył Pan o mundurze?

– Nie. Mój ojciec był oficerem, mundur miałem na co dzień. Młode życie spędzałem na terenie jednostki, więc jakoś do tego munduru niespecjalnie mnie ciągnęło. Przed maturą, gdy byliśmy z klasą na spotkaniu agitacyjnym na posterunku, namawiano nas, byśmy wstąpili do Milicji Obywatelskiej. Ale ja i moi koledzy nie zdecydowaliśmy się.

Żaden z Pana synów nie wybiera się do Policji?

– O ile wiem, to nie. Ale najmłodszy bardzo lubi militarne akcesoria. Starsi w jego wieku tak się tym nie fascynowali. Ale co będzie, to będzie.

Zawsze Pański policjant jest jak z szablonu wycięty?

– Nie. Mimo wszystko postać Posterunkowego bardzo lubię. Dzięki scenarzystom on się przeistacza, oczywiście w ramach swego „policjantstwa”, swej nieudolności i wszystkich swoich przypadłości. Raz jest kłozardem, raz amantem, innym razem generałem policji lub włoskim carabinieri. Nawet ma sen, w którym jest lowelasem i wyrывa Jadzię, graną przez Hankę Śleszyńską.

Pańska rola jest konsultowana z prawdziwymi policjantami?

– Nie ma na to czasu, ale i rola tego nie wymaga. Uprawiamy fikcję tylko zbliżoną do rzeczywistości.

Z takim policjantem warto się zaprzyjaźnić?

– On wywołuje w odbiorcy sympatyczne odczucia, uśmiech na twarzy, ale nie sądzę, by widzowie chcieli rzeczywiście mieć takiego policjanta gdzieś tam u siebie...



Jarosław Boberek dyplomowanym aktorem został w 1990 roku. Widzom kojarzy się jednak przede wszystkim z Posterunkowym, sympatycznym, acz niezbyt rozgarniętym policjantem z seriali „Rodzina zastępcza” i „Rodzina zastępcza plus”. Urodził się 43 lata temu w Szczecinku. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną we Wrocławiu. Od 1993 r. gra w Teatrze Studio w Warszawie. Ma na koncie role w filmach, serialach TV i spektaklach Teatru Telewizji oraz dubbing w filmach animowanych, fabularnych i grach komputerowych. Podkłada głos pod postać Kaczora Donalda. Żonaty, ma trzech synów.



– Policjanci pytają mnie, czy muszę grać takiego idiotę?

zdjęcie z planu serialu „Rodzina zastępcza plus”

Zna Pan swojego dzielnicowego?

– Nie.

Miał Pan styczność z policją?

– A kto nie miał? Nie były to jakieś straszne kolizje z prawem, więc mogę kandydować do Sejmu, ale bywało, choćby przez sam fakt posiadania prawa jazdy. Mnie policja lubi. Wbrew temu, co niektórzy uważają, policjanci mają olbrzymie poczucie humoru.

Policjanci rozpoznają w Panu Posterunkowego?

– Tak. Pytali mnie nawet, czy muszę grać takiego idiotę. Gdy oglądają serial, w którym pojawia się reprezentant ich grupy zawodowej, to siłą rzeczy się z nim porównują i mówią: *O nie, tak nie jest, co za bzdura, w życiu tak nikt nie postępuje! Ale nam robi koło pióra!* Odpowiedziałem, że tak piszą scenarzyści, ja tylko dostosowuję się do wymo-

gów scenariusza. Policjanci podsumowali, że w takim razie dobrze gram posterunkowego.

Lubi Pan policjantów?

– Oczywiście, znam wielu prywatnie i są fantastyczni. Wykształceni, inteligentni. Tu, jak wszędzie, są różni ludzie. Ale jest to grupa społeczna, którą traktuje się po macoszemu.

Z tym traktowaniem, o co chodzi?

– O to, jak wygląda uposażenie policjanta, czy ma na paliwo do radiowozu, z jaką pałką, z jakim pistoletem biega po ulicy. Te sytuacje, które pojawiają się w serialu, śmiesz, ale często są wzięte z życia. Na przykład kiedy policjant mówi, że nie może gdzieś pojechać, bo wyczerpał przydział paliwa. Nie chodzi o to, by się nad nimi użalać, ale są pewne zawody, jak nauczyciele, lekarze, policjanci, które bezwzględnie powinny być traktowane przez decydentów z estymą. Oni powinni w te grupy zawodowe wpompować dużo więcej pieniędzy. W Polsce większe prawa ma bandyta niż policjant! A wydawałoby się, że sprawa jest prosta. Buch pałką w łeb, w kajdanki i chwast wyrwany. A to nie takie proste. I tu ukłoniłbym się w stronę panów, którzy podejmują decyzje, by zlitowali się nad policjantami, a tym samym nade mną. ■

Z raportówki

Czterej nietrzeźwi Brytyjczycy wracający z Wrocławia do Nottingham regularnie lali się po buziach w samolocie linii Ryanair. O co poszło, nie wiadomo, ale Anglicy pili na pokładzie na potęgę. Niektórzy szybko przesiadają naszą polską tradycją.

☆

37-letni Adam S. spał na przystanku w Warszawie. Przechodnie zaalarmowali policję, bo między nogami pana Adama stał gotowy do strzału kałasznikow. Śpioch nie potrafił powiedzieć, skąd ma naładowaną, w pełni sprawną broń. W przeciwieństwie do kałacha zaczął się strasznie, bo był pijany jak bela.

☆

– Dzień dobry, mam w domu materiały wybuchowe – radośnie zakomunikował policjantom 48-letni mieszkaniec Białegostoku. W domu mężczyzny znaleziono puszkę z plastikiem i lont. Odpowie teraz za nielegalne posiadanie materiałów wybuchowych i musi meldować się w komisariacie.

☆

Napromieniowanego (2,3 prom. alkoholu) sędziego zatrzymali policjanci z Katowic. Pan sędzia łaskaw był wpakować się swym nissanem w dostawczego mercedesa. Teraz pechowym sędzią zajmą się jego koledzy po fachu i okaże się wreszcie, czy Temida naprawdę jest ślepa, czy czasem tylnie jednym okiem.

☆

W Częstochowie na Jasnej Górze biło się kilkunastu licealistów z Chmielnika i Pińczowa. Spór zaczął się, gdy jedna grupa obrzucała drugą śnieżkami. Wojujących nie byli w stanie rozdzielić ani wychowawcy, ani nauczyciele, ani nawet straż jasnogórska. Poradziła sobie z nimi dopiero policja, wpisując się w chlubną historię obrońców jasnogórskiego klasztoru.

☆

Do jednego z banków na warszawskiej Saskiej Kępie wbiegł mężczyzna. Wyciągnął pistolet i krzyknął: – To jest napad, dawać pieniądze! – Proszę wyjść, to nikomu nic się nie stanie – spokojnie odparł kasjer. Bandyta posłuchał i sobie poszedł.

Saska Kępa zawsze była ostoją stołecznej kultury.

☆

42-letni Piotr J. z Poznania jest oskarżony o pobicie parkingowego. Pan Piotr miał obić go łaską i kopnąć w kroczę. Sprawa jest o tyle dziwna, że pan Piotr na co dzień zarabia jako niewidomy żebrak, a parkingowy inwalidą nie jest.

☆

Warszawscy policjanci zatrzymali dwóch mężczyzn, którzy próbowali ukraść fiata. Jeden ze złodziei był bardzo uczuciowy. W samochodzie zaparkowanym opodal czekała na niego żona wraz z 3-letnią córeczką. Żyite małżeństwo trafiło na komendę, a dziewczynka do dziadków, którzy podobno nie kradną. ■

Wybrał PIOTR JANUSZEWSKI

PS. Czekamy na ciąg dalszy. Wszystkie doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Publikujemy je ku przestrodze, uwadze, a czasem i pokrzepieniu.



W samochodzie

Zarówno w pojazdach służbowych, jak i prywatnych gospodarzem jest kierowca, wszyscy inni są gośćmi.

W autach służbowych zaszczytne, a zarazem najbezpieczniejsze i najwygodniejsze miejsce znajduje się po prawej stronie tylnego siedzenia. Drugie co do ważności mieści się za fotelem kierowcy, trzecie w środku, a czwarte obok prowadzącego. Bywa, że uprawnieni do korzystania z pierwszego miejsca ustępują je wyjątkowym gościom. Najbardziej niewygodne jest miejsce środkowe na tylnym siedzeniu, nie należy więc proponować go paniom.

Czy kierowca powinien wychodzić z samochodu i otwierać pasażerom drzwi? Zdania są podzielone. Wszystko zależy od sytuacji. Prowadzący okazuje w ten sposób uprzejmość ludziom w podeszłym wieku, kobietom, a także osobom piastującym wysokie stanowiska państwowe (wtedy otwiera drzwi tylko na rozpoczęcie i zakończenie dnia pracy, a nie podczas każdego postoju). W sytuacjach, gdy na jezdni panuje duży ruch, a w pobliżu nie ma parkingu czy zatoczki, kierowca nie wychodzi. Pasażer powinien wysiąść możliwie szybko, by nie tamować ruchu.

Przełożeni korzystający z pojazdów służbowych muszą pamiętać o szanowaniu pracy kierowcy. Nie wypada się spóźniać, a następnie wymuszać jazdę na złamanie karku – w razie wypadku to prowadzący ponoszą odpowiedzialność karną.

W taksówce obowiązuje identyczna zasada jak w samochodzie służbowym.

W autach prywatnych najbardziej eksponowane miejsce znajduje się obok osoby kierującej.

Podczas jazdy samochodem i służbowym, i prywatnym nie palimy papierosów, nie słuchamy wrzaskliwej muzyki. Kierowca, jeśli musi rozmawiać przez telefon, powinien zawsze używać zestawu głośnomówiącego. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

zdj. Anna Michejda

Konsultacja – Grzegorz Chmielewski,
zastępca dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ



POLICJA

miesięcznik KGP

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Małgorzata Zatorska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grążyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl

Aleksandra Molak – a.molak@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl

Fotoedycja: Wojciech Basiński

gazeta.foto@policja.gov.pl (0-22 60-115-79)

Fotoreporter: Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Studio graficzne:

Bożena Skibska, Krzysztof Zaczekiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing i reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Prenumerata, kolportaż i księgowość:

Teresa Bąk – t.bak@policja.gov.pl

(0-22 60-160-86)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 23.05.2006 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściciele dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555

lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.